

Wiem bez wątpienia

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

„NOC I ŚWIT“ A „PRZEDWIOŚNIE“



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 60 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 28 (80)

Warszawa, Niedziela 12 lipca 1925 r.

Rok II

KUPON
„WIADOMOŚCI
LITERACKICH“

Kogo wybralibyśmy
do Akademii Literatury
Polskiej?

Skuteczna propaganda kultury polskiej w Anglii Dzieło prof. Romana Dyboskiego

Wśród uczonych polskich młodego, a i starego pokolenia, należy się Romanowi Dyboskiemu, zajmującemu stanowisko profesora literatury angielskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, osobne miejsce, i to nie tylko dla jego działalności naukowej, jako pierwszego wybitnego anglisty w Polsce, ale przede wszystkim dla jego poczyną, wychodzących daleko poza granice umiowanego przez niego zawodu. Nikt bowiem z młodych uczonych nie miał i nie ma tak żywego stosunku do zagadnień dnia, jak profesor Dyboski, który tę swoją aktywność przypieczętował siedmioma latami wędrówki i tułactwa po niezmiernych obszarach Rosji, pracując wszędzie cieniem i piórem dla wstającej Polski. Dzieje swych trudów zamknął w jednej z najciekawszych, a może najciekawszej książce polskiej o Rosji „wojennej” i współczesnej, w której wykazał, że potrafi on naprawdę sine ira et studio oceniać zdarzenia nawet zupełnie mu ideowo obce lub wrogie, jak bolszewizm, i to właśnie obiektywne spojrzenie sprawia, iż książka jego, choć zupełnie bezpretenjonalna, wysuwa się na czoło naszego piśmiennictwa o Rosji. Książka ta świadczy po-za-tem, w ile to przedsięwzięcie i imprez, jakże dalekich zawodowi anglisty, wciągnięty był jej autor i jak ofiarnie nioś pomoc swym rodakom w sytuacjach na-prawdę nie godnych zazdrości. Prof. Dyboski jest bowiem nie tylko wybitnym pisarzem, ale w tej samej przynajmniej mierze działaczem, i temu wrodzonemu instynktowi działacza zawdzięczamy dwie książki o literaturze polskiej, napisane po angielsku: „Periods of Polish Literary History” oraz „Modern Polish Literature”, wydane niedawno w Oxfordzie. Jako świetny znawca literatury i języka angielskiego, choć nie „zawodowy” polonista, był prof. Dyboski, jak nikt inny, powołany do zapoznania Anglików z dzie-łami piśmiennictwa polskiego, co też uczynił, korzystając ze sposobności, jaką nasunęło mu zaproszenie na dwa uniwersytecie angielskie, londyński i oxfordzki, gdzie wygłosił szereg wykładów o literaturze polskiej. Te właśnie wykła- dy, które stanowią zaledwie drobną część jego niezmordowanej działalności w Anglii, posłużyły za substrat do wspomnianych wyżej książek, będących właściwie jedynym zarysem dziejów piśmiennictwa naszego, który ukazał się w języku angielskim.

Pierwszy tom publikacji prof. Dyboskiego, noszący tytuł „Historia literatury polskiej w okresach”, zawiera zarys piśmiennictwa polskiego od czasów re-nesansu aż po „realizm” końca XIX stulecia. Prof. Dyboski, jak wspomiano, nie jest zawodowym badaczem literatury polskiej, nie próbował więc stworzyć własnego jej obrazu, lecz oparł się, jak lojalnie zaznacza we wstępie, na dzie-łach Tarnowskiego, Chrzanińskiego i Brücknera, gdy chodzi o materiał; gdy zaś chodzi o metody pisarskie, przysię- cał mu ideał, za jaki uważa „Historię poezji angielskiej” W. J. Courthope’a. Dzięki tej „syntezie” udało się autorowi dać jasny i niemal pełny zarys dziejów naszego piśmiennictwa. Pierwsze roz- działy tej książki uważać można za tak doskonałe i zwięzłe charakterystykę ru- chów i pisarzy, iż żałować należy, że nie ukazały się one po polsku. Prof. Dyboski umie postać każdego z pisarzy naryso- wać w kilku niemal linijkach, tak iż oby, zapoznający się z literaturą polską, mogą sobie stworzyć obraz duchowy danego pisarza. Aby to stać się mo- gło, używa prof. Dyboski innych jeszcze środków prócz swego talentu pisarskie- go. Umie on np. doskonale operować plastycznymi szczegółami biograficznymi, ale by uprzyjemnić zrozumienie danej umysłowości, ucieka się on do porównań z dziełami angielskimi, co niewątpli- wie jest jednym z najlepszych środków podawania cudzoziemcom rzeczy obcych i im nieznanych. Wogóle książka, pisana w celach w wysokim stopniu słowa zna- czenia propagandowych, wymaga nieco odmiennych metod pisarskich, trzeba bowiem podkreślać to, co jest swoiste- go, ale zarazem znajdować odpowiedniki duchowe, któreby czytelnikowi czyniły przedmiot zainteresowania bliskim. Z tych względów byłoby np. pożądanym, aby czy- telnicy angielscy dowiedzieli się byli wie- cej o arjanach polskich, których działal- ność dla Polaka jest tylko fragmentem pewnego ruchu, Anglików jednak, ze względu choćby na kontakt arjan z Za- chodem, a także na swoistość arjańskich

doktryny religijnej, interesowaćby mogła więcej niż kazania Skargi. Za wielką zaletę książki tej uważać należy również to, że prof. Dyboski, zgodnie z zapo- wiedzią we wstępie, stara się każdy

czyli. Argumentację prof. Dyboskiego uwa- żać należy za zupełnie słuszną, i byłoby więcej niż pożądanym, by w analogicznych publikacjach nie przedstawiano twórczo- ści polskiej pod kątem własnego kurnika,



ROMAN DYBOSKI

objaw kulturalny rzucić na tło historii politycznej i społecznej kraju, co przy- czynia się niemało do uwypuklenia po- staci i kierunków. Czyni to znakomicie, charakteryzując np. konstytucję trzeciej- ma- ją jako wyraz tych samych dążeń, które ożywiały ówczesną literaturę.

Po silnie zarysowanych dobach wojen (XVII w.) i oświecenia, przystępuje prof. Dyboski do charakterystyki głównych pi- sarzy romantycznych, czyniąc to równie zwięźle i świetnie, jak poprzednio. Do- skonali jest wstęp tego rozdziału, cha- rakteryzujący ogólne tendencje romantyzmu polskiego na tle analogicznych ruchów w innych krajach, a karty o „Panu Tadeu- szu” mogą posłużyć za wzór, jak należy dla cudzoziemców pisać o rzeczach pol- skich. Prof. Dyboski nie ogranicza się tylko do omówienia samego utworu, ale pokazuje cały spłot faktów historycznych, nieprzerwaną łączność Litwy z Polską, rolę, jaką w kulturze polskiej odegrała Litwa, tak że czytelnik angielski widzieć musi w dziele tem nie tylko fenomen ar- tystyczny, ale przez wieki wypracowany, organicznie wytworzony owoc wielkiej pracy kulturalnej. Pod tym kątem ujmuje prof. Dyboski romantyczne piśmiennictwo polskie w rozdziale o regionalizmie w ro- mantyzmie polskim, ukazując, jak każda z ziem wносиła do piśmiennictwa naszego swój własny ton, dźwięczący w dziełach jej synów. Jeśli jednak znalazło się tu miejsce dla Zmorskiego i E. Wasilewskie- go, to powinno się było znaleźć miejsce i dla Norwida, którego w książce „Woj- ny” prof. Dyboski, niestety, nawet nie wymie- nia. Tu również powinno się znaleźć szer- sze omówienie twórczości Fredry, której z niezrozumiałych powodów poświęca prof. Dyboski kilkanaście kart dopiero w drugiej książce. Natomiast za wielką za- letę tego tomu uważać należy to, że au- tor, doceniając wartość narodowego cha- rakteru literatury polskiej, usiłuje wyka- zać, w kilku naprawdę zdaniach, wartość piśmiennictwa polskiego pod kątem literatury powszechnej. Jest to niezmiernie cenne, gdyż Polacy grzeszą tak często pewnego rodzaju mikromanją i nie umieją ocenić tego, czego im los łaskawy uży-

jako „dobre dla siebie i swoich”, ale jako wysiłek, szczególnie gdy chodzi o pi- śmiennictwo, godny miejsca obok najwięk- szych zamierzeń ostatnich wieków.

Końcowy rozdział jest właśnie pomo- stem do drugiej książki prof. Dyboskiego o nowoczesnej literaturze, a poświęcony jest „epoce realizmu” i jego reprezentan- tom: Asnykowi, Konopnickiej, Prusowi, Dygasinowskiemu i innym.

Druga książka prof. Dyboskiego, „No- woczesna literatura polska”, jest uzupeł- nieniem pierwszego tomu; powstała ona z wykładów, wygłaszanych w londyń- skim King’s College, którego stałym współpracownikiem jest jej autor. Tom dzieli się na trzy wielkie rozdziały o pro- zie, dramacie i poezji lirycznej ostatnich czasów. Pojęciem „nowoczesny” obejmuje prof. Dyboski zakres dość szeroki, gdyż zaczyna swe wywody charakterystyką pi- sarzy okresu romantycznego, z Kraszew- skim na czele. Tu jednak brak jest auto- rowi pewnej miary, czego przyczyną po- części jest i to, że materiał zmuszony był rozbić na dwa tomy. Wskutek tego w tomie poprzednim znajdujemy dokładną charakterystykę Prusa, gdy w drugim po- święca mu autor zaledwie dwie strony, co wobec dwunastu stron, omawiających twórczość Kraszewskiego, stwarza fałszy- we perspektywy, tak groźne, gdy się ma do czynienia z czytelnikiem, który o li- teraturę polską nie wie nic. Pierwsze podrozdziały, noszące tytuły „Od roman- tyzmu do realizmu” i „Od realizmu do nowej powieści”, omawiają w sposób bar- dzo trafny twórczość prozaików polskich od Kraszewskiego do Orzeszkowej; mieć można, jak wspomniano, zastrzeżenia co do charakterystyki Prusa, a choć brak ten staje się zrozumiały, wciąż nasuwa się na myśl, iż ten właśnie pisarz, duchowy syn Dickens’a, mógłby być dla Anglików szczególnie zajmujący, i dlatego użyć mu należało więcej miejsca niż choć- by Rzewuskiemu. Trzeci podrozdział po- święcony jest przede wszystkim pisarom Młodej Polski, brak tu jednak konstruk- cji materiału literackiego, wskutek czego rozdział ten, przy swych walorach, razą pewną chaotycznością. A już niepodobna

zgodzić się na ujęcie pisarzy współcze- snych, polegające na tem, że autor prze- chodzi nad nimi do porządku dziennego. Byłoby to zrozumiałe, gdyby prof. Dy- boski wogóle nie „parał się” współczesną prozą; gdy jednak wymienia i omawia Nitschowa, Szczucką i Lutosławską, a za- pomina o Kaden - Bandrowskim, Nałkow- skiej, o Irzykowskim, jako autorze „Pa- łuby”, i wielu innych, to nie można o- brazu tak nakreślonego nazwać trafnym, a Angliki, którzy w myśl tych wska- zań sędzić chcieliby prozaików polskich, będą przekonani, iż np. Kaden - Bandrow- ski, niewątpliwie najwybitniejszy prozaik młodego pokolenia, jest niczem wobec au- torki „Bolszewików w dworze polskim”, skoro go przecież nawet nie wymieniono.

Rozdział o dramacie nowoczesnym po- święcony jest w pierwszej części charak- terystyce komedii polskiej, a właściwie głównie Fredry, co powinno było stać się w tomie poprzednim. Sylweta Fredry za- rysowana jest bardzo wyraziście; prócz tego omawia autor twórczość Korzeniow- skiego oraz realistyczną komedię okresu Blizińskiego i Bałuckiego. W podrozdzia- le o dramacie nowoczesnym charaktery- zuje prof. Dyboski tylko twórczość Sło- wackiego i Wyspiańskiego, a wspomina o Rostworowskim. I znów musi się mieć zastrzeżenie co do doboru materiału i osobistości. Gdy pisze się o komedii i wy- mienia Grzymałę - Siedleckiego, jako autora „Sublokatorów”, jednym tchem zwraca uwagę na to, że „wielu młodych się wprawiło, że idzie” i „inni Fredry, to powinno się wymie- niać” A. Kisielewskiego, Grubinskiego, Nowaczyńskiego, a ze starszych Zapolską jako autorkę komedijową. Tak samo, gdy idzie o dramat, prof. Dyboski pomija Przy- byszewskiego, o którego dramatach wspo- mina tylko w innym rozdziale, nie uwzględ- niając zupełnie Micińskiego jako drama- topisarza. Te defekty sprawiają, że obraz twórczości dramatycznej lat ostatnich wy- kazuje poważne braki, których nie zrów- noważa to, że o poszczególnych dziełach dramatycznych mówi prof. Dyboski przy charakterystyce danych pisarzy.

W końcu kreśli prof. Dyboski zarys li- ryki polskiej, od Ujejskiego do J. K. Illa- kowicz. Naogół charakterystyki są traf- ne, lecz znów niepodobna pominąć pew- nych pisarzy, jak np. wspomnianego już Micińskiego, któremu autor poświęca za- ledwie kilka wierszy. Co do młodego po- kolenia, można było o nim nie pisać, gdy taki był zamiar autora, choć nie wydaje się, by było to słuszne, gdyż zainteresowanie literatury idzie zawsze od aktualności ku historii, a nie naodwrot. Ale znów niepo- dołna wspomnieć Tuwima i J. K. Illako- wicz, a pominąć Wierzyńskiego, Stoni- mskiego, Lechonia i t. d., nie mówiąc już o t. zw. „lewych”, nad którymi także nie można przejść do porządku dziennego, szczególnie gdy się Rolicz - Liederowi przypisuje rolę mało wprawdzie znanego, niemniej jednak czołowego poety.

Mimo te wady dzieło prof. Dyboskiego zasługuje na pełne uznanie. Braki, szcze- gólnie drugiego tomu, są dość poważne, gdyż, by dorzucić jedną jeszcze uwagę, pisarza tej miary, co Stanisław Brzozow- ski, który tak wielki wywarł wpływ na młode pokolenie, — autor „Nowoczesnej literatury polskiej” wcale nie wymienia; a właśnie Brzozowski lub Norwid, ten Browning i Morris polski w jednej osobie, mogli bardziej zainteresować czytelnika angielskiego, niż cała twórczość, mimo wszystko przebrzmiała już, Kraszewskie- go. Zastrzeżenia te, — dyktowane zresztą tylko chęcią wskazywania na pewne niedo- magania, które, oby jak najszybsze, dru- gie wydanie dzieła prof. Dyboskiego z ła- twością usunąć potrafi, — nie mogą osła- bić znaczenia książki prof. Dyboskiego, który od wielu lat po raz pierwszy podjął się wielkiego zadania zapoznania Angli- ków z dziejami naszego piśmiennictwa. Jako anglista z powołania musiał, rzecz oczywista, pominąć pewne objawy, mimo to, co daje, doskonała charakterystyka pisarzy, szerokie tło historyczne, na któ- rem ukazuje poszczególne zjawiska, traf- nych sądów i precyzyjną wysłowienia, czy- nią z obydwu tomów dzieła o dużej war- tości, a dla propagandy polskiej, której prof. Dyboski tyle sił poświęcił, wprost bezcenne. Anglik współczesny, który o Polsce wie napewno o wiele mniej niż o Chinach, z książek jego dowie się z pew- nością o literaturze, którą, za sprawą prof. Dyboskiego, będzie umiał zrozumieć, a nawet ocenić, jako jedno z najciekaw- szych piśmiennictw europejskich.

Marja z Kossaków Pawlikowska

Notatki

Krokusy

Krokusy wyskakują z ziemi
jak wiolinowe nuty.
A panny się chylą nad niemi
i z nut układają bukiet.

Kurze łapki

I już kurze łapki na skroni?
— Ach, czas jak gdacząca kura
o zabloconych pazurach
przebiegł po białych płatkach okwitlej jabłoni...

Starość

Pierś moja coraz słabiej oddycha,
krew moja coraz sennie płynie —
w sieci zmarszczek jak w pajęczynie
leżę spętana i cicha.

Fotografia

Gdy się miało szczęście, które się nie trafia:
czyjeś ciało i ziemię całą —
a zostanie tylko fotografia —
to to jest bardzo mało...

Ptāk

Ptaszek umierający chowa się, ucieka,
by go nie ujrzał nikt w świecie —
jak serce, co się skryło w głąb piersi człowieka,
by umierając z żalu, umrzeć w sekrecie.

Lwy

Lwica senna i naga nie czuje więzienia,
leżąc spogląda w oczy królowi stworzenia.
On się przybliży, cały w grzywie i w męskości —
a jakaś pani patrzy i płacze z zazdrości...

Gwiazdy spadające

Z twoich ramion widzę niebo drżące rozkoszą —
spadła gwiazda — i druga, i trzecia — prawdziwa to epidemia!
Widać dzisiaj niebem jest ziemia.
Dlatego się gwiazdy przenoszą...

Ćma

Fotel i książka i świeca z cieniem,
i nagle w świecy jęk pełen skarg:
to ćma się pali jasnym płomieniem,
jak sama Joanna d'Arc.

Kwiatki z Waterloo

Wiersze moje jak kwiaty krótki zapach ślą,
jak kwiaty tracą płatki — — —
Na wielkich, samotnych polach Waterloo
zerwane kwiatki...

zi.

„Jan z Tęczyna“

W setną rocznicę urodzin romansu historycznego

W r. 1825 pojawiła się w Warszawie trytomowa powieść J. U. Niemcewicz „Jan z Tęczyna”. Ow Jan, znany ze swej tragedji miłosnej, miał już w literaturze polskiej „Pamiętkę” Jana Kochanowskiego, a Karpiński, „poeta serca”, wyśpiewał o nim dumę, która sławiła niezwykłą miłość wojewody belzkiego.

Niemcewicz wprowadza go do powieści w chwili, gdy wracał do Polski z dworu cesarza Karola V, gdzie się polerował. Towarzyszył mu przyjaciel Don Alonzo di Medina Czele. Obecność cudzoziemca była autorowi potrzebna, bo uzasadniała oprowadzanie go po wszelkich dziedzinach polskiego życia politycznego i społecznego.

Na rozkaz Zygmunta Augusta sprawnie Tęczynski poselstwo do Szwecji (1561), gdzie zakochał się w Cecylii, ostrych panującego Eryka XIV, i zyskał jej wzajemność. Po weselu Katarzyny Jagiellonki z księciem Janem Finlandzkim „jał się też zaraz gotować do swej Cecylii, królowy szwedzkiej... lecz gdy tam jechał, był pojman na morzu z rozkazu Króla Duńskiego i do Kopenhagen przyprawdazon, gdzie predko z frasnku w chorobie ciężką wpadysz, umarł. Ciało jego morzem przyprowadzono do Gdańska i w Krasknu pochowano” — píše Marcin Bielski w swej „Kronice”).

Inaczej nieco opowiada Niemcewicz. Po bitwie z duńskimi piratami okręt tonie, a fale wyrzucają Tęczynskiego na wyspęk Hittern. W chacie tamtejszego pastora przychodzi Tęczynski do zdrowia, lecz gdy raz ze skały spostregł na morzu okręt z polską banderą, zbiegając runął w przepaść. Don Alonzo, gdyż on to przybył na tym okrecie, przewiózł tylko zwłoki przyjaciela do Polski.

Wśród entuzjazmu, towarzyszącego pojawieniu się romansu Niemcewicz, entuzjazmu, który skłaniał Krakowian do inscenizowania żywych obrazów z tej powieści, pojawiły się krytyczne uwagi Filipolskiego (był nim Tytus Dzieduszycki?). Krytyk uderzył na teorię romansu historycznego, którą naszkicował Niemcewicz w przedmowie do powieści, idąc za poglądem Feliksa Bodina i jego „Uwagami nad literaturą romantyczną”, drukowanymi w warszawskiej „Asteri” z r. 1823).

Niemcewicz twierdził, że romans historyczny jest „uzupełnieniem objaśnianiem surowe i poważne dzieje”, bo historia nie zniża się „do prywatnych towarzyszt, nie wchodzi nigdy do poziomu ludu lepiank”, a romans historyczny „bierze na cel obraz towarzysztwa narodu jakiegoś w wybranej przez autora epoce”.

Filipolski zaś utrzymywał, że dobrze napisana historia nie potrzebuje takiego uzupełnienia, a romans historyczny ma być „dłuższą powieścią poetyczną, której głównym zamiarem poznanie charakteru człowieka”.

Zdaniem Filipolskiego, fałszywie postawiona teoria romansu była źródłem licznych niedostatków „Jana z Tęczyna”, za które uważa: wprowadzenie zbyt wielkiej liczby osób, słabą ich charakterystykę, wodenie bohaterów po chatkach chłopskich, pańskich dworach, pałacach królewskich, ucztach, turniejach, sejmikach, w pogoni za „obrazem towa-

rzystwa narodu”, i szereg innych usterek, których już niepodobna przypisać teorii.

Nie wszystkie zarzuty są równoważące; można też wyuczyć, że krytyk dybie na błędy, a nie widzi w powieści nic dodatniego. Natomiast Walenty Chłędowski, który jał się „Rozbioru uwag Filipolskiego nad „Janem z Tęczyna”⁴⁾ i starał się ośmieszyć i zbić wywody krytyka, kieruje się głównie chęcią obrony Niemcewicza przed ręką, która „bezwzględny zamachem targnęła się na laur dawno mu przyznany i sprawiedliwie zdobiący jego siwe włosy”.

Wywody Chłędowskiego nie przekonują, tem bardziej, że słuszność miał Dzieduszycki.

Pomijając jego małosłowne zarzuty i przełożony na język dzisiejszy jego dosyć niejasno ujęte postulaty, przekonamy się, że żądał od romansu historycznego prawdy artystycznej i psychologicznej, a nie historycznej. Twierdząc, że celem romansu historycznego jest „poznanie charakteru człowieka”, chciał powiedzieć, że do odmalowania duszy ludzkiej z przeszłości nie wystarczy aparat archeologiczny, choćby oparty na najmożliwszych studjach, ale trzeba się wczuć w charakter przeszłości, odgadnąć ówczesnego człowieka.

I to było właśnie słabą stroną „Jana z Tęczyna”, w którym widać dekorację z XVI w., ale wśród nich obracają się ludzie z czasów Księstwa Warszawskiego.

Mistrz Boulanger-Scott, twórca romansu historycznego, chromał także pod względem malowania dusz z czasów ubiegłych; Niemcewicz okazał się jeszcze słabszym od niego malarzem. Uświadamiał sobie, że wprowadzone do powieści osoby „powinny nam dać poznać, jakimi były: towarzysztwo, opinie, namiętności, przesady nawet, powinny nas przenieść w owe czasy pomiędzy siebie”, sądził jednak, że da wystarczającą „obraz stanu towarzysztwa wieku”, gdy wstawi weń wszystkie najznakomitsze postaci i wypadki zigmuntowskich czasów i przepiecie je opisami turniejów, sejmików, uczt, tańców i garderoby. Niemcewicz dbał o prawdę historyczną, zaniedbał prawdy psychologicznej i artystycznej i zamiast powieści, dał komentarz do historii.

To sprawozdanie „dziennika móż z ubiorów pięknych dam i kawalerów na balu maskowym”, jak je nazywa Tarnowski⁵⁾, ma jednak swój urok i jest świadectwem dwóch z wielu zasług Niemcewicz, zasług, które nabierają znaczenia na tle czasu.

Jedną z nich jest wspólna starość z porzobiorowem pokoleniem dążność do uświelenia przeszłości, podtrzymywanie tradycji i ducha narodowego. Wtłoczył więc do powieści wszystko, co tylko mówiło o wielkości Polski XVI w. Drugą zasługą płynącą z temperamentu rasowego publicysty, jakim był Niemcewicz w każdej dziedzinie swej różnorodnej twórczości literackiej. Gdy się na Zachodzie pojawił romans walterscottowski, Niemcewicz uznał, że trzeba go zaszczepić na niwie literatury polskiej. I pierwszy otworzył drzwi temu zjawisku literackiemu, torując drogę powieściom Bernatowicza, Budzyńskiego, Wężyka, Krasieńskiego, Gaszyńskiego, Bronikowskiego i in.

W. Jankowski.

⁴⁾ Lwów, 1825.

⁵⁾ Historia literatury polskiej. Kraków, 1905, t. IV, str. 389.

Problem społeczny w sztuce

Współczesny dramat niemiecki

W poświęconym zagadnieniu „odrodzenia ludowego” zeszyt „Orplidu”, miesięcznika wydawanego przez Marcina Rockenbacha, Erhard Jurrian Bruder drukuje artykuł p. t. „Die Revolution im jüngsten deutschen Drama”. Podajemy w skrócie ten artykuł bardzo interesujący ze względu na dokładny przegląd sposobu ujmowania problemu społecznego w najnowszym dramacie niemieckim.

Dramat, który przekracza granice beletrystyki i estetyczny, przez połączenie idei z realnością staje się a priori rewolucyjny. Problematy ostatnich czasów doprowadziły do wznowienia dramatu politycznego, uprawianego niegdyś przez poetów okresu „burzy i naporu”, Goethego i Büchnera. W r. 1914 pisze René Schickele dramat p. t. „Hans im Schnakenloch”; bohater dramatu, Hans Boulanger, Alzatczyk, staje po stronie francuskiej wbrew swojej niemieckiej przynależności państwowej. Poruszany tutaj problemat konfliktów obywatelskich odzywa się w Goeringa „See-schlacht”, gdzie marynarz, odmawiający przed chwilą posłuszeństwa w imię wewnętrznych praw człowieka, po rozpoczęciu bitwy sam morduje i nakłania towarzyszy do poddania się dyscyplinie. We „Freie Knechte” Hansa Francka obojętne zwycięża tendencje antymilitarystyczne, nie instynktownie jednak jak u Goeringa, lecz przez wnikięcie w etyczne postulaty wojny. Marksowskie zagadnienie walki klasowej pojawia się w dramacie Kurta Eisnera, którego „Götterprüfung” rozgrywa się w kraju, gdzie monarcha zobowiązany jest prawnie do złożenia egzaminu przed wstąpieniem na tron. Następca tronu zdaje egzamin przy pomocy córki kapłana, potem jednak staje się straszliwym tyranem, którego dopiero straca z tronu kochanek owej córki kapłanki, opuszczając wreszcie kraj. Nie dożyłaby do jego idei politycznych. Tego poczucia osamotnienia wśród bezrozumnego tłumu nie widać bynajmniej w dramatach Franciszka Junga „Die Kanaker” i „Wie lange noch”. Jung nazwał jest zajęty agitacją polityczną, aby móc myśleć o artystycznym kształtowaniu swoich przeżyć.

Ludwika Rubinera „Die Gewaltlosen” rozgrywa się w sferze uosobionych abstrakcji. Bohaterem jest bierność, doprowadzająca do nowego człowieczeństwa przez zbawianie ciemniejszych. Dokoła problematu nowego człowieka osnute są także dramaty Ernsta Tollera; jego „Wandlung” przynosi koncepcję człowieka zniszczonego przez tłum, który nie rozumie, że urzeczywistnienie idei wiecznego pokoju musi poprzedzić przemiana wewnętrzna poszczególnych jednostek. W „Masse Mensch” tłum depcze Sonję podburzającą go przeciwko burżuazji. Przemoc zachowuje swój niski poziom etyczny i wtedy także gdy pochodzi od ludu. Rewolucjonista Jimmy, który w „Marschensstürmer” usiłuje doprowadzić lud do opanowania maszyn, pada ofiarą rozścieczonego tłumu, drugiego wroga maszyn. W liście do Gustawa Landauera pisze Toller: „Mam pogardę dla tych rewolucyjnych literatów, którzy napawają się krwawą romantyką rewolucji”. Bohaterowie jego walczą ta sama, co u Rubinera, pasywną bronią miłości; rezultatem tego jest raczej retoryka niż dramatyka. Toller, zamiast zużytkować pewne właściwości ludzkie, usiłuje je przełamać. Karol August Wittfogel, jeden z pogardzanych przez Tollera „literatów rewolucyjnych”, każe iść bohaterowi swoich „Roten Soldaten” przez najcięższą walkę do „szlachetnego, pięknego, wyzwolonego człowieka”.

Konflikt pomiędzy duchowymi celami rewolucji a wydarzeniami rzeczywistości doprowadził do zwrotu przeciwko tym, którzy wyzyskują przewrót społeczny dla zrealizowania konkretnych, własnych dążeń. W dramacie p. t. „Verbrüderung” każe Paweł Lech bohaterowi swojemu dojrzeć w piekle więzień do wielkiego zbratania ludzi. Fritz Droop w „Unschuld” potępa za pomocą bardzo słabych słów wszelką nikczemność, jaka wyszła na jaw podczas przewrotu. W „Überleben” Lilienfeina Ulrich Reuchlin dochodzi do wniosku, że jego odbudowa świata jest wyśmiana, a on sam traktowany jako zdrajca. Stary generał Reuchlin musi z wysiłkiem przywracać syna życiu i jego obowiązkom. Leopold Schwarzschild w dramacie p. t. „Sumpf” każe bohaterowi ginąć z rąk własnych towarzyszy; rozumie go tylko stary generał, który w rewolucjonście widzi przede wszystkim uczciwego człowieka. W „Summa summarum” Kessera sekretarz dawnego ministra, przeglądając jego pamiętniki, widzi, że ten przedstawiciel starego porządku załamał się w konflikcie pomiędzy starym systemem, za który był odpowiedzialny, a słusznymi, jego zdaniem, postulatami nowych czasów. Hans Franke w dramacie p. t. „Opfer” kreśli śmierć marzyciela żądającego od ludzi, aby walczyli z prawdziwym nieprzyjacielem skrytym we własnej duszy. Śmierć bohatera staje się czynnikiem nawrócenia przedstawiciela władzy rewolucyjnej na łagodność i sprawiedliwość. W przeciwieństwie do większości poetów rewolucyjnych, dla których człowiek jest z natury dobry, interesuje się Franke dojrzeniem, kształtowaniem się duszy bohatera, przypominając pod tym względem Uarha. We „Freiheit” Herberta Kranza anarchista przekonany więziń, że prawdziwą wolność mogą znaleźć tylko w sobie i we własnej gotowości na śmierć. Inny dramat Kranza, „Die Richterin”, każe żonę zabitego marszałka dość do wniosku, że zabójca jest tylko jej bratem, przeciwko któremu niesłuszne byłoby wytaczać skargi. Jednostówka Edwarda Trautnera p. t. „Haft” jest to właściwie podzielony na role monolog o zagadnieniach życia i śmierci. Nieco dramatyczniejsza jest „Nacht” Trautnera, poruszająca temat walki bezsensownych. Problemat bezsensu życia odzywa się w Hansa Jose Rehfisha „Szoferze Martinie”, gdzie bohater w Bogu widzi źródło wszelkiego zła, ale pokonany wymowną pochwałą Boga, głoszoną przez kalekę Vinzenza, w sposób dość nieumotywowany przyłącza się do hymnów pochwalnych na cześć Boską. Projekcję nowego człowieka kształtuje naprawdę Fritz Urruh, który w trylogii p. t. „Ein Geschlecht” (napisane zostały tylko dwie części — „Geschlecht” i „Platz”) poprzez piękło wszelkich możliwych namiętności zbliża się do koncepcji nowego człowieka. Punkt ciężkości przeniesiony tu jest z zagadnień politycznych na etyczne, z państwa na rodzinę. Ale „Platz” stara się zastąpić zburzone wartości nową etyką, „Ein Geschlecht” jest protestem przeciwko wojnie i złemu skierowaniu namiętności ludzkich. Bohater „Platz” nie daje jednak żadnego sformułowania istoty nowego człowieka. O ile sądzić można z „Stürmen”, których opracowanie przypada pomiędzy drugą a trzecią część trylogii, — kobieta właśnie ma być przeznaczona do ukształcenia nowej formy człowieka. Poza ideą poetów rewolucyjnych, stawiających program niszczenia dawnych wartości i przebudzenia duszy ludzkiej wychodzi jedyny Urruh ze swoją koncepcją nowego człowieka.

U Gabriela Signoret

Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w czerwcu 1925.

Niewielu doskonałych aktorów istnieje we Francji poza „Komedją Francuską”. Na palcach można policzyć nazwiska tych paru świetnych, niezwykle subtelnych talentów, które, niestety, giną w



GABRIEL SIGNORET

powodzi tanich, choć błyskotliwych i efektownych Verneuilów, Rozenbergów i Berów.

Jeżeli istnieje jeszcze ktoś po śmierci Lucjana Guitry, poza Firminem Gémier, to bez wątpienia jest nim Gabriel Signoret. Signoret to wielki aktor teatralny, to



SIGNORET W „PRZYTULEKU NOCNYM”

wielki aktor kinematograficzny, to „as” w kwestjach przedziwnej charakterystyki, w której króluje bez konkurencji nie tylko we Francji i nie tylko w Europie.

— Proszę, niech pan siada. Możemy pogawędzić swobodnie z pół godziny. Przez ten czas, pozwoli pan, że się będę rozbiarał, charakteryzował i ubierał.

Usiadłem w kaciuku garderoby. Signoret spieszy się. Ruchy szybkie, nerwowe; mówi prędko, mimika żywa. Wskazuje zdradza Marsylczyka z krwi i kości.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć cośkolwiek o swej karierze teatralnej? — zapytałem.

— Rozpocząłem studia w konserwatorium w Marsylii (klasa dramatyczna), skończyłem w Paryżu. Z moją „gębą” („ma gueule”) nie mogłem grawać amantów, pozostały więc role charakterystyczne. Sześć lat pracowałem pod dyktando Antoine’a, później przyszedł paryski teatry „Réjane” i „de Paris”. Gram wszędzie i zwierzę się panu, że najbardziej mnie pociąga granie tego samego wieczoru — jak dzisiaj — całkownie różnych ról. Wytworny gentleman i włóczęga. Idjota i szalbierz. I gwarantuję panu, że gdyby nie program i nie gazety, publiczność nie wiedziałaby, że to ten sam aktor. Wiele nie jest całkowite w skórę odwarzanej postaci, zabicie w sobie swoich własnych, indywidualnych cech — uważam za ideał aktorstwa, które uwielbiam i nad którym boję.

— Jakto?

— Tak, tak. My jesteśmy i będziemy zawsze niewolnikami autora. Skończyły się wielkie improvizacje aktorskie z czasów Szekspira. „Powtórzenie” — oto jest nasz obowiązek i nasza zaszczyt zarazem. Nasza inwencja twórcza jest ograniczona, my jesteśmy tylko środkiem i sposobem, niewolno nam nadawać słowom sensu innego, niż tego sobie życzy autor, niewolno nam zmieniać jego idei; w przeciwnym razie jest nieuczciwym...

Czyżby bardziej panu odpowiadało kino?

— Kino! Jak panu zapewne wiadomo, należą do awangardy kinematograficznej. Kilkadziesiąt obrazów — oto dorobek piętnastu lat ciężkiej pracy. Ostatnie dwa, które mógł pan widzieć, — to „L’enfant des halles” i „Deux gosses”, podług znanego melodramatu.

— Rola w „Dwóch malcach” należy zapewne do pana ulubionych kreacji?

— Pod względem charakterystyki i ekspresji zewnętrznej — tak, jednakże uczuciowo bardziej mi odpowiada rola księcia w „Le rêve” (jest to przeróbka filmowa powieści Zoli). Obecnie skończyłem „Jocaste”, w którym to obrazie byłem partnerem francuskiej Liljany Gish: Sandry Milowanow.

— A cóż pan sądzi o wzajemnej konkurencji, jeśli już nie artystycznej, to materialnej, kinematografu i teatru?

— Że nigdy teatrowi tak dobrze nie powodziło się, jak obecnie, kiedy ma pod bokiem kinematograf. Stwierdziłem to osobiście.

— Czem pan sobie tłumaczy ten objaw?

— Proszę pana, kino ekscytuje tłum do zabawy, nie dając jednocześnie pełnego zadowolenia.

— Więc stawia pan wyżej teatr?

— Jako wykonawca bezwzględnie, jako publiczność — nigdy nią nie byłem — przypuszczalnie. Teatr posiada coś, co jest większe niż technika, niż słowo nawet...

— ?

— A tem czemuś jest kontakt wykonawcy i widza. Czy zna pan coś bardziej cudownego?

*

Kiedy w chwilę potem patrzyłem na włóczęgę z „Asile de nuit”, któremu iskrzyły się oczy przedziwnym wzruszeniem, gdy patrzyłem na Gabriela Signoret, musiałem przyznać, że ten wielki artysta francuski — ma rację.

Józef Welski.

H. W. Hanemann

Miłość nieziemska

Feljeton „Wiadomości Literackich” z dn. 19 lipca 1925 r.

— Drogi dziaduniu, — rzekł mały, jedenastoletni Oswald, gdy podawał sędziemu starszowski jego wieczorną fajkę, — opowiedz mi bajkę.

— Cóż ci mam opowiedzieć, drogie dziecko? Czy bajkę o czerwonym kapurku?

— Och nie, dziaduniu! Słyszałem bajkę o czerwonym kapurku tyle razy! Po francusku opowiadała mi ją moja bona, po hiszpańsku — lokaj tatusia, po szwedzku — kucharz, a po rosyjsku — fryzjerka mojej przelicznej mateczki. — Opowiedz mi coś nowego.

— Pomyśl — i dziaduniu pogłodził swą długą siwą brodę, którą dopiero wczoraj, niewinnie żartując, mały Oswald zanurzył w buteleczkę gumy. — Siadaj tu, Oswaldzie, u nog twojego starego dziadka.

Posłusznie, — mały Oswald wziął miękką poduszkę, leżącą przed kominkiem, i ułożył się na niej, u stóp dziadunia.

— Miłość, — rozpoczął staruszek, — którą pewne kobiety żywią dla niemych zwierząt, a nawet dla martwych przedmiotów, głębsza jest, niżby się to na pozór zdawało.

— Aha, — rzekł mały Oswald, — czy o dła tego mamusia mówi tak często tatusiowi, że chodzenie jest bardzo zdrowym sportem, — gdy tymczasem jej ulubiona psina Szanghai zawsze z nią jeździ powozem?

— Tak, tak — odparł dziaduniu. — Ale nie przerywaj. Dawnemi, dawnemi czasy, żyła we Francji przeliczna Iwona de Rop, nadworna lutnistka królowej Prowancji. Iwona kochała pięknego Gustawa, syna nadwornego szkatkatora.

tor? Nie słyszałem nigdy o takiej istocie.

— Nadwornym szkatkatorem, moje dziecko, za dawnych czasów nazywano człowieka, który oblewał gipsem politycznych więźniów, wtrąconych do lochów zamkowych. Otóż mówiłem ci, że Iwona de Rop kochała gorąco, namiętnie Gustawa, który istotnie był godnym kochania złotowłosem, gładko-licym młodzieńcem. Gustaw zaś rozkosz istnienia widział w błękitnych oczach Iwony. Na swej złotej lutence, własności jej matki, i babki, i prababki, Iwona grała ballady, komponowane przez Gustawa w chwilach beztrości. Gdy muzyka obijała kochanków brzmiała w ogrodach zamkowych, płaszcza Prowancji milki, oczarowane... Poprzez dalekie, dalekie przestrzenie, nie znalazł było szczęśliwszej pary kochanków ponad Iwonę i Gustawa. Jeśli w sercu Iwony istniała rywalka Gustawa, to była nią jej złota luteńka. Kochała ją — ponad wszystko. W dzień, na złotym łańcuszku zisała u jej szyi, jak śnieg białe. W nocy Iwona śpiała tulila ją do siebie w swych przeducznych ramionach.

— Och, dziaduniu, — rzekł mały Oswald, — jakież poczywi był Gustaw, że się godził na takie rzeczy.

— Tak jest — odrzekł dziaduniu. — Ale nie przerywaj. Ojciec Gustawa, choć w życiu swem uśmiecił wielu mężczyzn i liczne kobiety, był człowiekiem bardzo pobożnym. Ukochanym jego marzeniem było, aby syn jego wiódł bardzo cnotliwy a niezbyt ciekawy żywot.

Gustaw, syn posłuszny, powolny był woli ojca. Zgodził się zdradzić swą ziemską miłość i resztę dni spędzić na nieco nudnych wyznach światobliwego żywota klasztornego.

I oto pewnego dnia Gustaw pożegnał piękną Iwonę. „Iwono, — rzekł, — moje lepsze, szlachetniejsze instynkty wzywają mnie do dalekiego opactwa St. Saoulu, abym tam złożył śluby zakonne. Żegnaj mi, żegnaj na zawsze!”

Szczerzy smutek ogarnął Iwonę. Gustaw tak okrutnie zburił cudne jej sny! Lecz choć go kochała głęboko i gorąco, nie chciała sprzeciwiać się jego wzniosłemu zamiarom.

„Gustawie mój kochany — wyszeptala. — Niechaj wola twoja i moja wola się stanie”. I dziewczę utonęło w uścisku jego silnych ramion.

Żegnając się, przelali dużo łez gorzkich — zamienili niezłazone, gorące pocałunki. W chwili roztania Iwona obdarzyła Gustawa swą ukochaną lutnią.

„Wy dwoje jesteście mem najgorętszym ukochoaniem. Chcę utracić was razem. Weź najmilszą ma luteńkę, Gustawie, a jeżeli po roku będziesz o mnie pamiętał, — to o północy porusz jej struny. Czy możesz mi to przysiąc?”

„Przyrzekam” odpowiedział Gustaw i smiertelnie smutny a nieugięty w swem postanowieniu, opuścił ukochaną.

Tak rozwiął się ich sen o szczęściu, dziecko drogie...

— Och, jakież to straszny koniec... Ta bajka wcale mi się nie podobała — I wielkie łzy stoczyły się po różowych policzkach Oswalda.

— Cicho, dziecino; nie płacz: to jeszcze nie koniec bajki...

Po roztaniu z Iwoną Gustaw gorliwie ją wypełniał obowiązki mnicha — a bracia, uznając wielkie jego zasługi, po upływie roku — zaszczycili go godnością opata.

— Jakież korzyści miał on z tego, dziaduniu?

— Miał dużo wolnego czasu na rozmyślanie. A przytem celi opata była najpiękniejsza z celi klasztornych, i widły z niej maleńkie drzewiczki do pięknego, słonecznego ogrodu.

— To było bardzo przyjemne, nieprawdaż, dziaduniu?

— Wkrótce po wyniesieniu Gustawa

na tę godność — o północy — w rocznicę dnia, w którym Gustaw złożył śluby zakonne, braci zbudziły dźwięki muzyki tak słodkiej, jak przedczne marzenie. Wznosząc się i opadając kadencją miarową, tony pieśni płynęły subtelne i srebrzyste, jak lśniące w blaskach słonecznych fale wodospadu z bajki.

Oczarowani bracia chcieli wstąpić w te dźwięki. Zdawało im się, że płyną z celi nowego opata, i cicho, na palcach — podeszli do jej drzwi — i ujrzieli...

— Co ujrzel? — wyszeptał mały Oswald.

— Piękną Iwonę de Rop, w przepychu złotych włosów — spoczywającą na tapczanie opata. Ona to grała na swej ukochanej lutence.

— Och, dziaduniu!

— A kiedy przekroczyli próg celi dobrego Gustawa, dziewczę zaplone krzyknęło lekko, jak przystało na damę jej sfery, i zniknęło za maleńkimi drzwiami, w tajemniczych mrokach nocy. „Kim jest, — zapytał jeden z braci — stary, brzydki i chudy, — kim jest ta prześlizgną postać, tak cudnie grająca na lutni?”

— „To było widmo” — odparł zacy Gustaw, który jeszcze niezupełnie ochłoniął z przerażenia, jakie go ogarnęło na widok wchodzących braci.

— „Istotnie” — rzekł tenże brat, podnosząc z kamiennej posadzki jedwabną pończoszkę, której sam widok sprawił, że mniisi załamałi dłonie w świętem oburzeniu!

— Opowiadaj, dziaduniu, słucham cię z najwyższą uwagą — rzekł celi mały Oswald.

— Mniisi z ciekawością niezmierną czekali na odpowiedź światobliwego Gustawa.

„Och, bracia moi, — odparł opat, — lękam się, iż wymaga to długiego a zawilego wyjaśnienia”.

„I ja tak sądzę, — rzekł mnich, który się znał nieco na prawie świeckiem. — Jutro wysłuchamy tego wyjaśnienia, w obecności Jego Ekscelencji Biskupa, któ-

ry zaszczycić ma skromne nasze opactwo ranną wizytą”.

„Tak niechaj się stanie — odparł zacy Gustaw ze spokojem i godnością. — A teraz, bracie moi, zaopiekuj się sprawami opactwa, gdy ja tymczasem pograżę się w modlaci i rozmyślaniach”.

Bez dalszych uwag mniisi opuścili celę, zamknawszy uprzednio starannie małe drzwi, wiodące do skapanego w księzycowym blasku ogrodu. Nazajutrz w wielkim refektarzu opactwa, — w obecności biskupa, jego żony i braci, Gustaw, opat St. Saoul, przemówił:

„Wasza Ekscelencjo! — rozpoczął głosem nieco drżącym. — W chwili, gdy wstępowałem do tego świętego przybytku, serce moje zranione było głęboko rozstaniem z przyjaciółką, — dziewczęciem, które czule kochałem.

„Przyniosłem z sobą jej lutnię — dar pożegnalny. „Nie zostawaj się z nią nigdy — błagała mnie, gdy rok temu zegałem ją na zawsze, — a w rocznicę strasznej tej godziny porusz srebrne jej struny, by przywołać mego ducha”.

„I oto, Wasza Ekscelencjo, ubiegłej nocy sen nie zjawiał się, aby ukończyć znużone ciało. Uchyliłem małych drzwiczek, wiodących do ogrodu, i świeże, wonne powietrze napęliło duszną ką celę. I nagle wspominałem jej prośbę, — i o północy ująłem złotą jej lutnię”.

„Aha!” zawołał biskup.

„Poruszyłem jedyną, czułą jej strunę. Wtem łagodny blask, niby zblakany promień księżycowy poprzez kraty, przeniknął do mej celi i napełnił ją mglistą, srebrną poświatą. Powoli blask ten zbliżał się ku mnie”.

„Kim jesteś, dziwna zjawo, i czego pragniesz?” — zapytałem — a drżały mi usta i ręce.

„Nieuchwytna zjawo przemówiła, i ach! jakże nieziemsko piękne zdały mi się dźwięki jej głosu! Zgodnie z prorocstwem jej, ze strun lutni wyczarowałem ducha mej utraconej Iwony de Rop; i oto przyszła do mnie jako cień, powiew wiatru, marzenie sennie — nie w cielesnej postaci.

„Wasza Ekscelencja nie może mnie potępić. To nie było grzechem, wieść słodkie rozmowy z widmem! I śląc w niebiosy modły dziękczynne, iż zesłały mi dar cudowny — czystość serca, która dozwoliła mi na dostąpienie łaski tak wielkiej, zapytałem widziadła, czego pragnie”.

„Wtedy widmo ujęło lutnię, i ze strun jej popłynęły tony, niegdyś przez Iwonę i mnie gorąco umiłowane. Spoczywając na mym tapczanie, duch, wizja Iwony de Rop — spróbował drzącego akordu. I poczęły płynąć melodie, budząc uśpięne echa mej celi, oczarowując wonną lętnią noc perlistymi gamami przesiadłych dźwięków.

„A kiedy zjawą grała, kontury jej stawały się bardziej określone i wreszcie przybrały kształt i barwę mej utraconej Iwony — tej, którą kochałem w dniach mej beztrości.

„Patrzyłem w niemym zachwycie, bojąc się wykonać najlżejszy ruch, by nie spłoszyć czarownego zjawiska.

W świecie starożytnym

Z Historji i Literatury. **Gustaw Przychocki**. Plautus. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 8nł. i 534 i XVII i 1nł.

Od czasu do czasu rozlegają się w poważniejszej prasie polskiej zale i narzekania na zbyt słabe interesowanie się naszych sfer inteligentnych kulturą starożytną i naniedocenianie jej znaczenia dla doby obecnej. Autorowie tych

podziw zagranicy dzieła wielkiego hellenisty Zielińskiego — oto niemal wszyscy, czem się na tem polu możemy pościć. Jeszcze od czasu do czasu ukazuje się książka czy broszura prof. Sinki, wskazująca na nierozumne wiary, łączące kulturę polską ze starożytną, zwłaszcza na przykładach pewnych poetów polskich (Słowacki, Wyspiański). I na tem koniec. Ogół bowiem naszych filologów ogranicza się do zamieszczenia

Nie chodzi nam tu o wyczerpującą recenzję książki Przychockiego. Chcielibyśmy tylko na przykładzie tej pracy, łączącej ścisłość metody filologicznej z subtelną wnikliwością krytyki literackiej, wykazać, jak wielkie znaczenie mają tego rodzaju dzieła dla propagandy na rzecz kultury klasycznej. Przecież po przeczytaniu „Plauta” z innem zrozumieniem słucha się „Skapka” Molière’a, „Komedji omyłek” Shakespear’a lub patrzy się na fredrowskiego Papkina. A to więcej znaczy, niż bezpłodne badania nad niepopularnością antyku w Polsce. Zadając kłam przesądowi o konieczności stałego odgradzania się uczonych od ogółu, prof. Przychocki uczynił jednocześnie duży krok na drodze zbliżenia społeczeństwa polskiego do kultury łacińskiej, która ono chętnie się chlubi, ale którą zbyt mało zna.

Henryk Barycz. Jan Mączyński, leksykonograf polski XVI wieku. „Osobna odbitka z „Reformacji w Polsce”. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 40.

Reformacja w Polsce i jej znaczenie dla naszego piśmiennictwa do niedawna jeszcze nie były dostatecznie znane i doceniane. Niemal ma tedy zasługę Towarzystwo do Badania Dziejów Reformacji w Polsce, iż skupiło w swem łonie grupę uczonych — specjalistów, którzy postawili sobie za cel zapełnienie tej poważnej luki w studiach nad historją naszej kultury. Działalność tego towarzystwa objawia się najlepiej w jego organie „Reformacja w Polsce”, wychodzącym w Krakowie pod redakcją prof. dr. St. Kota, a zawierającym prace uczonych tej miary, co Brückner, Sobieski, Ptasnik, ks. Fijałek, Kolbuszewski i in. W jednym z ostatnich numerów znalazła się monografia Henryka Baryczy o Mączyńskim, wydana obecnie jako osobna odbitka.

Jedną z dziedzin, w których epoka odrodzenia i reformacji zaznaczyły się poważnym postępem, była leksykografia. Gorliwie zajęcie się literaturą klasyczną przez humanistów oraz studia „nowinkarzy” nad Pismem Świętem zrodziły potrzebę dobrych słowników języków starożytnych, przedewszystkiem łacińskiego. Taka jest geneza powstania nieocenionego dzisiaj jeszcze „Thesaurus linguae latinae” Estienne’a (1532), w którego ślady poszedł w Polsce Jan Mączyński (1520—1584), wydając w r. 1564 swój „Lexicon latino-polonicum”. W braku wzorów polskich mógł się tu Mączyński oprzeć tylko na zagranicznych. Stawiając więc w dziedzinie leksykografji pierwsze niemal kroki na gruncie polskim, miał on zadanie niełatwe. Nic więc dziwnego, że nawet jego niepospolite znanstwo łaciny — kształcił się Mączyński u najsłynniejszych ówczesnych filologów zagranicznych — nie uchroniło jego dzieła od poważnych błędów. Ma ono jednak doniosłe znaczenie, i to nie tylko dlatego, że poprzedziło o wiele już lepszy „Skarbiec” Grzegorza Knapjusza (1621), ale także i przedewszystkiem jako nieoceniony zabytek języka polskiego, nieprzebraną wprost kopalnia ówczesnych wyrazów i przysłów.

Gruntowna monografia p. Baryczy jest więc poważnym przyczynkiem do dziejów humanizmu i reformacji w Polsce. Głównie jednak reformacji, gdyż autor zajmuje się Mączyńskim przedewszystkiem jako gorliwym antypapieżowi, protestantem, a później arjaninem. Nie zmniejsza to wszakże zasługi p. Baryczy, który miał do dyspozycji nader skąpe o Mączyńskim wiadomości, a dał pracę bardzo bogatą w szczegóły, choć może zanadto Mączyńskiego idealizującą.

Z Historji i Literatury. **Tadeusz Sinko**. Polsce podróży w Grecji i Troi. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 80.

Jeżeli filolog, rozkochany w literaturze greckiej, marzy o zwiedzeniu Hellady, Odczuwa on bowiem w całej pełni zasadę goethowską o konieczności poznania kraju, opiewanego przez poetę, dla jego zrozumienia. O wiele natomiast bardziej godna podziwu jest taka tęsknota do wspólnej ojczyzny kulturalnej u zwykłego śmiertelnika, rozumiejącego to, co pięknie wyraził prof. Sinko przy końcu swej pracy: „jeżeli kulawy wyzwoleniec frygijski, zawierającą życiorys, omówienie większości powieści, działalności poetyckiej, dramatycznej, filozoficznej, historycznej, dziennikarskiej i pedagogicznej — popularzatorskiej Kraszewskiego. Czytelnik, szukający dokładniejszych informacji o Kraszewskim, znajdzie je z łatwością w t. VIII „Stu lat myśli polskiej”. Oczywiście bezwzględna zasługa prof. Hahna jest zestawienie dokładne bibliografji, ułatwienie szybkiej orientacji w całości dzieła Kraszewskiego. Ale tego rodzaju wstęp (jeżeli już doszedł do nadanych mu przez prof. Hahna rozmiarów) powinien być przynajmniej jasnym i przekonywującym przedstawieniem tego wszystkiego, co o Kraszewskim wiadomo. Tymczasem po przeczytaniu obszernej rozprawy prof. Hahna ma się wrażenie zupełnego chaosu. Są ludzie, którzy potrafia cudownie pisać o książkach, nie mając najmniej pojęcia o metodzie badań historyczno-literackich. Ale mimo to nie jest jeszcze cnotą zupełne nieorientowanie się w ustalonej terminologii. Prof. Hahn pisze: „Na wzmoczenie pierwiastku poetyckiego [w powieściach] pisanych po r. 1833] wpłynęło też zetknięcie się wrażliwego twórcy z prozaiczną szlachetą w tym okresie, kiedy wygnany z raju młodości i marzeń, zaczął wieść życie mierzwy i znoju na przetrwałym świecie. Uteklroć w poezji uwzględniany konflikt uczuciowego, duchowego poety z prozaicznym otoczeniem, nie mogącym i nie pragnącym go zrozumieć, wydobyl

Prowincja i nacjonalizm

Biblioteka Pisarzy Żydowskich pod redakcją **Samuela Wołkowicza**. Płomienie i zgłiszcz. Księga zbiorowa. Przełożył z żydowskiego **Saul Wagnan**. Przedmowa zaopatrzył dr. **M. Kanfer**. Okładkę rysował **J. Tykociński**. Warszawa, „Safus”, 1925; str. XII i 228 i 4nł.

Z tych trzynastu nowel jedenastu autorów nie można naturalnie wnioskować o żadnym z nich, ale zato znakomicie dadzą się uchwycić pewne tendencje rozwojowe literatury, którą reprezentują. W przedmowie p. Kanfer (swoim sposobem ujęcia zagadnień przypominających zresztą mocno impresje krytyczne Feldmana) podnosi ciekawy moment podobieństwa w roli społecznej, odgrywanej przez literaturę żydowską i polską. Analogja ta mogłaby w rozwinięciu doprowadzić do bardzo ciekawych wyników. Naturalnie różnice są olbrzymie. Nie tak dawno jednak, w okresie romantyzmu, szczyty inteligencji polskiej przeżywały intensywnie doktrynę, zawierającą tyle judaistycznych nastawień, jak mesjanizm. Żydowskie sympatie romantyzmu polskiego — wyrażone choćby w „symbolu” Mickiewicza — wynikały z upodobania w wyszukiwaniu podobieństw między losem emigracji a rozproszaniem się Żydów. Zresztą właściwych analogij należałoby szukać gdzieindziej.

Literatura żydowska zdaje się dziś znajdować w podobnej sytuacji, jak literatura t. zw. młodych lub niedawno omdolonych narodów, litewska, białoruska, częściowo ukraińska i t. d. Są to najdalej, najbardziej zabite deskami prowincje intelektualne Europy. Co najwięcej zadziwia u pisarzy tego narodu, który przecież przenika wszędzie, pozbawiony granic i terytorjalnej ojczyzny, — to głuchy, zacięziony partykularizm, nadający wszystkim niemal utworom tej książki pewien pokost jednolitości. Akcja jednej noweli np. toczy się w Warszawie, ale i tu trudno się oprzeć wrażeniu jakiegoś bardzo oddalonej prowincji.

Inną charakterystyczną właściwością stanowi silny duch nacjonalistyczny. Jest to nacjonalizm niespokojny i tem intensywniejszy, że stale drażniony. Podobne naprężenie nacjonalizmu znaleźć można zresztą w literaturze tych społeczeństw, których był narodowy bywa z tych lub innych powodów kwestionowany. Słowa: Żyd, żydowski, Żydzi powtarzają się przy każdej okazji akcentowane z nerwowym patosem i słumioną gwałtownością niepokoju, który sam siebie zdaje upewniać przez wymawianie pewnych brzmień.

Naogół elementem przeważającym, a częściowo wyjaśniającym inne, jest bezwzględne panowanie twardej tradycji chasydzkiej. Poszczególni autorzy mogą się jej przeciwstawiać, ale i to przeciwstawienie odbywa się na pewnym wspólnym gruncie. Jest to zjawisko zupełnie naturalne. Żydowskie skupienia, rozrzucone wyspami wewnątrz masy obcej, musiały tracić jednolitość w ten lub inny sposób upodabniając się do dalszego otoczenia. Literaturę żydowską tworzył pewien dobór ludzi tkwiących korzeniami w starym, zacietem środowisku chasydzkim. Owładnięci tym fanatycznym duchem wyłączeni, uniemożliwiający im rozpuszczenie się w aryjskim otoczeniu, przenoszą go w całości do literatury.

Stąd wynika ten ekskluzywny, często nienawistny, a zawsze pełen wewnętrznej obcości, stosunek autorów do całego świata pozazydowskiego, odbijający się

na ich ujęciu rzeczywistości. Rozwiewa to jeszcze jedno złudzenie. Zdawałoby się, że Żydzi, a tem bardziej pisarze, subtelni obserwatorzy życia, powinni przynajmniej znać otaczające środowisko aryjskie. Nic podobnego. Widocznie ci, co zdołali zrozumieć, odchodzą, odpadają beznadziejnie. Ci, co pozostali, nie rozumieją. W opowiadaniach, do których wchodzi „chrześcijanie” (Mastbaum, „Z zachodem słońca”, Weissenberga „Pomnik”, Fryszmana „Jiskor”, Szapiry „Krzyż”), brak prawdopodobieństwa dochodzi poprostu do egzotyizmu. Nie, żeby autorom brakło dobrej woli oraz wysiłków obiektywnego przedstawienia rzeczy (jest to dziś kwestja elementarnej przyzwoitości artystycznej). Nie dlatego też, by opowiedziane fakty były zupełnie niewiarogodne. Nieprawdopodobieństwo tkwi w samym sposobie ich podania. Artyzm tych rzeczy nie nie przedstawia, prócz rozfalowanego gruntu psychiki autorskiej, odsłaniającej się niepotrzebnie i w miejscu najmniej stosownym.

Być może, jest to tylko subiektywne wrażenie, ale zdaje mi się, że niektórzy polscy pisarze, piszący o Żydach zdawali się ich rozumieć o wiele lepiej, niż Żydzi piszący o nie-Żydach. Nie dlatego, bym przypisywał chrześcijaństwu jakieś mistycyzno - humanistyczne własności. Poprostu ich traktowanie rzeczywistości było spokojniejsze (nie mówię tu o zdecydowanych antysemitach).

Zresztą jest to w znacznej mierze zagadnieniem techniki artystycznej; umiejętność rozłożenia barw. Pewien prymitywizm środków u pisarzy żydowskich związany jest prawdopodobnie z samym materiałem tworzenia. Pan Kanfer wymienia kierunki literackie, prądy, „zdobycia” analogiczne do ogólnie europejskich. Jednakże w większości tych utworów daje się zauważyć brak należytego wyosobnienia dzieła, odcięcie od materiału psychicznego twórcy. Bardzo często wkracza do tych opowiadań nieartystyczny pierwiastek gawędy. Rozsada je gwałtowny, naprężony romantyzm światopoglądu, łamania się ideologii. Właściwości te nie pozwalają na spokojną twórczość formalną.

Można to nazwać liryzmem, tendencją i t. p., lecz to nie określi należyte tego stanu przewlekłego zachwiania się równowagi artystycznej, który pozostaje niedostrzegalny dla właściwego (t. j. rzeczywistego) czytelnika. Z utworów zebranych w zbiorze najbardziej szarmonizowane wewnętrznie są te, które nie wykraczają poza temat „rodzajowo” żydowski. Rzeczy Perca, „Kuglarz”, „Kabaliści”, mają wyzwalający humor i swobodną fantastyczność. Silniejszą konstrukcję wykazuje Rosenblum i Nombreg. Zresztą prawie wszystkie utwory zbioru posiadają pewną własną charakterystyczną fizjonomję.

Przekład naogół, niezły, chociaż poprawność języka nasuwa duże zastrzeżenia. Tłumacz zdaje się być utrakwistą w życiu codziennym. Stąd brak należytego ograniczenia zwrotów i głębokiego wnikięcia w istotę języka polskiego. Trudno inaczej wyjaśnić takie np. graniczące z komizmem zestawienia słów, jak: „Miotła dokoła parę dzikich oczu”, „twoje wysmukłone, śmigłe ciało w sukni z kolorowymi prążkami”, „Rozprożone słońce piecze barki chłopów”, „Najlejszy wietrzyk nie dmie” i t. d.

Andrzej Stawar.

Sprawy nauki

Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. V rocznik Kasy im. Mianowskiego. Z dwiema figurami w tekście. Warszawa, 1925; str. 6nł. i 551 i 1nł.

Piąty tom „Nauki polskiej” przynosi nie tylko dobrze usystematyzowany materiał informacyjny o stanie wiedzy w Polsce, ale jest naddo owiany silną, udzielającą się wiarą w posłannictwo nauki. Szerzy zainteresowanie jej sprawami, dając jeszcze jedno chlubne świadectwo propagandystycznym zdolnościom Kasy im. Mianowskiego.

Zasadniczą treść tomu, poza kroniką i przeglądem stosunków zagranicą, stanowią dwie duże prace: wstęp prof. Florjana Znanieckiego p. t., „Przedmiot i zadania nauki o wiedzy”, oraz zbiorowe studjum p. t. „Co Polska traci skutkiem niedostatecznej uprawiania nauki”.

W owym wstępnym artykule prof. Znaniecki stwierdza zmienny fakt demokratyzowania się nie już wyników wiedzy (o, jakże małego u nas), ale samego rdzenia pracy naukowej, w której „rola pojedynczych wielkich twórców” zdaje się słabnąć wobec znacznej liczby osobników, pracujących na danym polu, i rosnącego obszaru tego pola”. Fakt ten nie oznacza, że należy tworzyć jednostkę pominąć, ale że należy pole badania nad tworzeniem się wiedzy znacznie rozszerzyć.

Badania te, według prof. Znanieckiego, są w Polsce zaawansowane. Nie waha się on wyrazić nadziei, że Polska, która jest pierwszym państwem, posiadającym w rządzie wydział nauki, będzie też pierwszym narodem, „który teorię nauki umie w całokształt i znajdzie dla niej podstawę”.

Rozwój wiedzy polega na powstawaniu coraz to nowych czynności poznawczych i narastaniu wytworzonych przez nie wartości poznawczych. Badanie tych zjawisk prowadzi do stworzenia teorii wiedzy i wyjaśnienia w pewnej mierze, a w każdym razie opisanie charakteru poznawczego danego środowiska, grupy, społeczeństwa czy narodu, warunkujący jakość, stopień i rodzaj jego twórczości naukowej. Rozpatrując metody i granice nauki o wiedzy, prof. Znaniecki dochodzi do konkluzji pokrewnych Edwardowi Abramowskiemu. Stwierdza mianowicie, że w czynności poznawczej, stanowiącej swoistą kategorię działalności kulturalnej człowieka, istnieje pozaumysłowy, irracjonalny pierwiastek twórczości, który wymyka się zasadzie przyczynowości. Dzięki temu ciągłość rozwoju wiedzy musi być dopełniona przez zasadę wolności i nieprzewidywalności tego rozwoju. W związku z wytyczeniem swych postulatów prof. Znaniecki stawia ciekawe projekty reformy programów uniwersyteckich, które winny w metodach nauczania stosować zasadę nieodwracalności porządku rozwojowego wiedzy. Należy pobudzać nowoczesność czynności poznawczej, stosując metody pracy do charakteru poznawczego uczniów i opierając się nie na wykładach, będących przeżytkiem, lecz na seminariach traktowanych nie stereotypowo — ale twórczo. Z rozpoczętej wstępnem prof. Bujaka zbiorowej pracy p. t. „Co Polska traci skutkiem niedostatecznej uprawiania nauki” wynika, że w którąkolwiek stronę się obrócimy, każda przy niskim stanie wiedzy przemienia się w groźne bezwyjście.

Wдобie gdy świat stawia sobie zagadnienia tak trudne, jak szarmonizowanie rozwoju wielkiej wymiany międzynarodowej, będącej bodźcem cywilizacji, z ideą samowystarczalności narodów w razie potrzeby, albo gdy szuka syntezy między wiedzą i religją, intelektualizmem i intuicją — w Polsce żadna z tych idei nie jest dojrzała już nie do syntezy, ale nawet do starcia się z przeciwną. Na każdym kroku, na cokolwiek obrócimy oczy, wszędzie pełno rzeczy, które trzeba ratować od zagłady, albo za włosy ciągnąć ku jakiemuś takiemu poziomowi. Skoro więc w danym wypadku nowa publikacja Kasy im. Mianowskiego wysunęła sprawę wiedzy, to powód wystarczający, aby należało zagrzewać ludzi do spótgowania pracy narodowej na tym odłogów.

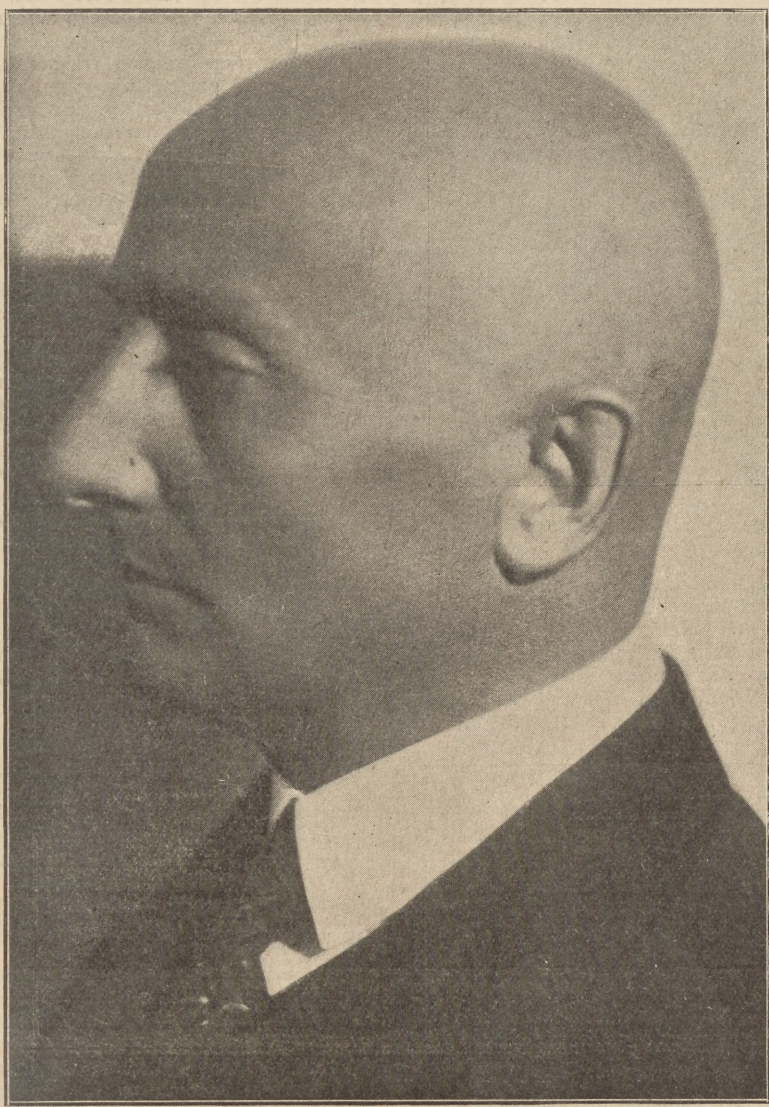
Jeśli zaś mowa o publikacjach, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że piąty tom „Nauki polskiej” został wydany pod względem graficznym mniej starannie i na gorszym papierze, niż czwarty.

Może uwidocznionym w ten sposób brakiem zaradzi świetny, w moim rozumieniu, pomysły wydawniczy Kasy im. Mianowskiego. Postanowiła mianowicie publikować swe dzieła zbiorowe siłami społeczeństwa. Każda instytucja, czy związek, a choćby pojedynczy człowiek może swoim kosztem przyczynić się do druku jednego lub więcej arkuszy dzieła. Fundatorzy tych drukowanych „cgiełek” zostaną odpowiednio wymienieni na początku wydawnictwa.

Pomyśl ten daje społeczeństwu jeszcze jedną sposobność do uczynienia Kasy im. Mianowskiego stopniowo prawdziwie społeczną, narodową własnością. Niebezpieczeństwo uzależnienia dzieł naukowych od takich lub innych grup może być jednocześnie przy odpowiednim traktowaniu rzeczy usunięte. Wzajemnie zaś, ten sposób wspomnienia instytucji wymaga czynny udział społeczeństwa w jej pracach, a ten udział jedynie gwarantuje zainteresowanie się sprawą na dalszą metę.

A znów tylko poważne zainteresowanie społeczeństwa pobudzić może dana instytucja do coraz doskonalszego działania i do egzystowania w sposób najbardziej jawny; podległy krytyce i kontroli publicznej. — I Kasa im. Mianowskiego, gdy nas od tak dawna do współdziałania w jej czcigodnej pracy nawołuje — tego właśnie pragnie, tego żąda.

Regina Reicherówna.



GUSTAW PRZYCHOCKI
wykonał dla „Wiadomości Literackich” zakład fotograficzny Karola Pęcherskiego

artykułów przypominają słusznie greckorzymskie podstawy polskiej cywilizacji i podkreślają, że jeżeli chlubić się wobec zagranicy zachodnią i łacińską kulturą naszą, to wypada, byśmy istotnie jej źródła dokładnie nieco znali. W przeciwnym bowiem razie owa duma traciłaby swe uzasadnienie. Poza tem antyk posiada dla nas nie tylko to znaczenie, ponieważ teoretyczne, lecz o jego wieczyście aktualności decyduje również niezniszczalny a ujawniający się na każdym kroku związek między nim a cywilizacją nowożytną, zwłaszcza polską. Objawia te w najrozmaitszych dziedzinach — w literaturze, sztuce, nauce — były wielokrotnie podkreślane. Stąd konieczność nierurowanej ze szkół średnich filologii klasycznej, co nie zdaje się zgadzać z tendencjami obecnych kierowników ministerstwa oświecenia.

Te najsłuszniejsze w świecie skargi, dyktowane rzetelną troską o charakter polskiej kultury, wychodzą przeważnie, choć nie wyłącznie, z pod pióra zawodowych filologów. Nic w tem dziwnego. Oni bowiem są tu przedewszystkiem kompetentni. Zdawałoby się więc, że oni również są przedewszystkiem powołani do propagandy na rzecz antyku — nie tylko za pomocą teoretycznych artykułów, wytykających zło, a więc negatywnych, lecz także przez działalność pozytywną i twórczą, t. j. przez pisanie dzieł z zakresu kultury starożytnej.

Tymczasem cóż się dzieje? Propagują u nas antyk prawie wyłącznie przekłady z literatury klasycznej, posiadające zresztą niejednokrotnie wartość bardzo wysoką. Dokonywane są często przez filologów, ale nie zawsze. Dość wspomnieć fragmików greckich, tłumaczonych przedewszystkiem przez Jana Kasprzowicza, lub Platona, który zawdzięcza swą piękną polską szatę profesorowi filozofji Witwickiemu. Jest to w każdym razie obfaw naturalny i dodatni, że do przekładów biorą się głównie literaci, oczywiście pod warunkiem gruntownej znajomości języków starożytnych. Gdy bowiem wyrzeka ich zawodowy filolog bez talentu literackiego, powstają — przekłady Czubka...

Dobre tłumaczenia — to bardzo wiele. Ale bynajmniej nie wszystko. W ten bowiem sposób daje się poznać samą tylko literaturę z pominięciem innych dziedzin kultury starożytnej. Ale nawet samej literaturze to nie wystarczy. Konieczne są przecież książki z zakresu historii literatury klasycznej, bez których krytyczna ocena piśmiennictwa antycznego jest dla szerszych sfer kulturalnych niemożliwa.

Otóż tutaj możemy mieć słuszne pretensje do naszych filologów — specjalistów. Dzieła ich bowiem, pisane w języku polskim, można policzyć dosłownie na palcach. Wspaniały wyjątek stanowi tu działalność obu Nestorów naszej filologii, Kazimierza Morawskiego i Tadeusza Zielińskiego. Monumentalna historia literatury łacińskiej Morawskiego obok szeregu kapitalnych szkiców z zakresu kultury rzymskiej oraz budzące

prac w czasopiśmie specjalnych, nie czytanych przez szerszą publiczność. Wychodzi mianowicie z założenia, że praca naukowa może być dostępna tylko dla uczonych i że nie powinna zniżać się do szerszych sfer profanów...

Tymczasem ukazała się książka, która dowiodła niezbicie, że naukowy poziom i charakter dzieła da się doskonale pogodzić z jego dostępnością dla kulturalnego ogółu.

„Plautus” Gustawa Przychockiego, profesora uniwersytetu warszawskiego, ten imponujący tom o 534 stronach, jeśli został przełożony na któryś z języków zachodnio-europejskich, godnie reprezentowałby polską filologję wobec uczonych zagranicznych; równocześnie zaś książkę tę może przeczytać z zainteresowaniem każdy inteligentny laik, nie natrafiając na żaden twardszy orzech do zgryzienia. „Praca ta — pisze autor w przedmowie — powstała z zamiarem przedstawienia uczonemu rezultatom badań, ale chce również służyć studiującym młodzieży i ogółowi polskiemu, któremu nie są obojętne związki między kulturą klasyczną a naszą”. Oto najlepsza, pozytywna metoda propagowania antyku.

Prof. Przychocki, jako plautysta, jest publiczności polskiej dobrze znany. W nr. 51 „Wiadomości Literackich” omawiałem jego doskonały przekład „Braci”, który wyszedł w „Bibliotece Narodowej” w zeszłym roku. Teraz zaś otrzymujemy obszerną monografię o Plaucie, będącą owocem dotychczasowych studiów Przychockiego nad wielkim komedjopisarzem rzymskim, o którym jego rodak Varro powiedział z pewną przesadą, że „gdyby Muzy miały mówić po łacinie, mówiłyby językiem Plautowym”.

Książka rozpoczyna się zwięzłym przedstawieniem narodzin komedji w Rzymie, która powstała przez przeszczenie greckiej „komedji nowej” na grunt nadybrzański, gdzie otrzymała nazwę „palliaty”, t. j. „sztuki w geim stroju”. Omówiwszy poprzedników Plauta, autor przechodzi do życiorysu, poczem przeprowadza dokładną analizę wszystkich komedji Plauta, które się zachowały (w liczbie 21). Następuje klasyfikacja tych sztuk i badanie ich kompozycji, przegląd nieśmiertelnych typów plautowskich (żołnierz — samochwał, kłapię, pieczeniarsz i t. d.), wreszcie rozdział o stosunku Plauta do jego greckich wzorów. Dzieło kończy się szczegółowym omówieniem olbrzymiego wpływu Plauta na potomność we wszystkich krajach ze szczególnem uwzględnieniem Polski. „Śmiało rzec można, — konkluduje Przychocki, — że bez Plauta nie byłoby komedji włoskiej, a potem nie byłoby wielu znakomitych sztuk Molière’a, Szekspira, Holberga, Fredry; niestety trudno zauważyć, że wszyscy twórcy komedji europejskiej, jak gdyby pod wpływem instynktownej konieczności, sięgają po tematy i postaci plautyńskie, „ale podkreślić należy, że istota rzeczy są tutaj nie tyle same tematy i postaci, co plautyńskie wyłącznie styl komedji... Śmiech komedji europejskiej jest śmiechem plautyńskim”.

Ignacy Wieniewski.

Nieudały komentarz

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 86. **Józef Ignacy Kraszewski**. Morituri. Po wzięciu w dwóch tomach. Wstępem o życiu i twórczości Kraszewskiego poprzedził dr. **Wiktor Hahn**. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. CLXXII i 408 i 2nł.

„Morituri” Kraszewskiego w wydaniu „Biblioteki Narodowej” poprzedził prof. Wiktor Hahn obszernym wstępem, czemś w rodzaju monografji o Kraszewskim, ze szczególnem uwzględnieniem wymienionej powieści. Prof. Hahn nie miał obowiązku napisania owej monografji, zawierającej życiorys, omówienie większości powieści, działalności poetyckiej, dramatycznej, filozoficznej, historycznej, dziennikarskiej i pedagogicznej — popularzatorskiej Kraszewskiego.

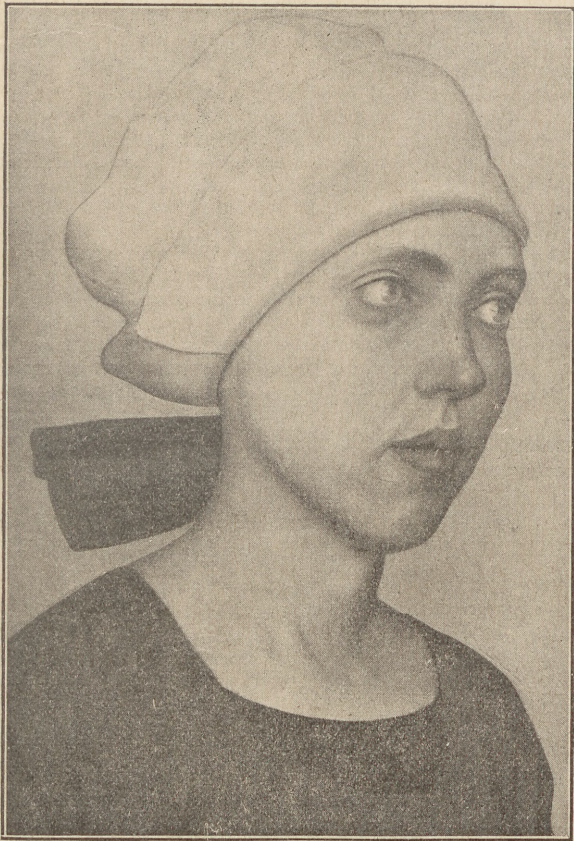
Czytelnik, szukający dokładniejszych informacji o Kraszewskim, znajdzie je z łatwością w t. VIII „Stu lat myśli polskiej”. Oczywiście bezwzględna zasługa prof. Hahna jest zestawienie dokładne bibliografji, ułatwienie szybkiej orientacji w całości dzieła Kraszewskiego. Ale tego rodzaju wstęp (jeżeli już doszedł do nadanych mu przez prof. Hahna rozmiarów) powinien być przynajmniej jasnym i przekonywującym przedstawieniem tego wszystkiego, co o Kraszewskim wiadomo. Tymczasem po przeczytaniu obszernej rozprawy prof. Hahna ma się wrażenie zupełnego chaosu. Są ludzie, którzy potrafia cudownie pisać o książkach, nie mając najmniej pojęcia o metodzie badań historyczno-literackich. Ale mimo to nie jest jeszcze cnotą zupełne nieorientowanie się w ustalonej terminologii. Prof. Hahn pisze: „Na wzmoczenie pierwiastku poetyckiego [w powieściach] pisanych po r. 1833] wpłynęło też zetknięcie się wrażliwego twórcy z prozaiczną szlachetą w tym okresie, kiedy wygnany z raju młodości i marzeń, zaczął wieść życie mierzwy i znoju na przetrwałym świecie. Uteklroć w poezji uwzględniany konflikt uczuciowego, duchowego poety z prozaicznym otoczeniem, nie mogącym i nie pragnącym go zrozumieć, wydobyl

z duszy zniechęconego i zbolatego twórcy obok dwóch rzeczy pomniejszych („Życie sieroty” i „Maciek i Macius”) najlepszą powieść w tym pierwszym okresie: „Poeta i świat”. A więc prof. Hahn uważa za powieść poetyczną taką powieść, która ma poetę za bohatera, a przynajmniej „poetyczny” temat. Prof. Hahn nie wie o poezji życia codziennego, o „Rybakach” Teokryta, napisałby pewnie jak Fontenelle, że mają grube obcyzaje, — nie przemówiłoby do niego zgrzytliwe tony powieści Prusa, — nie słyszał nigdy mocnego tętna poezji w telegraficznych zdaniach „Tunelu” Kellermanna.

Nieostrożnie też obchodzi się prof. Hahn z innymi terminami, np. z pojęciem przedmiotowości. Przedmiotowy jest dlań autor wtedy, gdy wprowadza do powieści postaci dodatnie, ujemne i... mieszane. Tymczasem wystarczyłoby zarzucić do jakiegokolwiek poetyki czy teorii powieści, żeby się przekonać, iż wcale powszechnie przyjętej terminologii przedmiotowości w powieści polega na unikaniu wszelkiego rodzaju uwag, pochodzących od autora. Dzisiejsza filologia stara się bowiem o kryterja niezależne od osobistego punktu widzenia badacza, których dostarczyć może tylko tekst dzieła. Jest to naturalnie kwestja szkółarska, ale gdy się operuje pewnymi wyrażeniami, trzeba ich używać we właściwym znaczeniu, gdyż inaczej jakiegolwiek p. rozumienie będzie niemożliwe. Przypadkiem „Morituri” zawierają własnie bardzo wiele pierwiastku subiektywnego. W tej walterskotycznej próbie zatrzymania choćby na chwilę wymiaru życia zwycięzają, obyczajów i uczuć (wyraźny wpływ zainteresowania się powieścią historyczną) autor skoncentrował swoją sympatię na mieście, gdzie „zasychają” powoli książęta Branscy wraz z całą galerją oryginałów. Mimo osonow walterskotyczną jest to jednak przedewszystkiem powieść społeczna — warto pomyśleć o zestawieniu romansów Kraszewskiego z lat siedemdziesiątych z powieścią Spielhagena.

md.

Prace uczniów warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych



JAN GOTARD



TADEUSZ KULISIEWICZ



BOGNA KRASNODEBSKA



IRENA BARUCHÓWNA

Wystawa doroczna Szkoły Sztuk Pięknych

Niemal od początku istnienia warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych wysuwały się na plan pierwszy trzy pracownice, nadające całej instytucji styl i charakter, a mianowicie klasy profesorów Jastrzębowski (projektowanie brył i płaszczyzn), Pruszkowski (kompozycja i malarstwo stalugowe) i Skoczylasa (grafika). W roku bieżącym ten stan rzeczy uległ zmianie o tyle, że kurs Jastrzębowski nie wykazał zwiększenia energii, utrzymując się na dawnym poziomie, co pozostaje prawdopodobnie w związku z pracą profesora około wystawy paryskiej; z tych samych zapewne powodów nie posunęły się naprzód kursy Czajkowskiego (projektowanie wnętrza) i Mieczysława Kotarbińskiego (inne natomiast klasy ujawniły dosyć wyraźny postęp, między innymi i te również, które w roku zeszłym pozostawały nieco w cieniu.

Tak więc na kursie przygotowawczym rysunku, prowadzonym przez Miłozę Kotarbińskiego, spostrzegamy, jaśniejsze niż dotychczas, zdanie sobie sprawy z tego, co jest najrzetelniejszą bodaj zaletą nowej sztuki, mianowicie logicznej i konsekwentnie przeprowadzonej analizy formy, która po okresie impresjonistycznych niedomówień pozwala oczekiwać od wstępującego w życie nokołowania istotnych wartości rysowniczych.

Kurs prof. Tichego w dziedzinie studiów modelu zrzadka tylko i z wyraźnym trudem wychodzi poza owe mglistości impresjonistyczne, ale wykazuje zato rezultaty, godne uwagi, w zakresie ceramiki, prowadzonej dopiero od roku. Pozostając w granicach najprostszej techniki, uczniowie Tichego zmuszeni są tem samem do osiągnięcia efektu jedynie za pomocą harmonijnego ujęcia bryły, której kształt podkreślany jest dyskretnie za pomocą bardzo prostego ornamentu. Ceramika ta zbliża się do owych form krystalicznej niemal prostoty, stanowiących niejako styl dekoracyjny całej szkoły, a wprowadzonych, jak się zdaje, przez Jastrzębowski.

Pewne wzbogacenie zakresu motywów znajdujemy w porównaniu z rokiem ubiegłym w klasie prof. Trojanowskiego; wywiera tu dosyć wyraźny wpływ koncepcja dekoracyjna Stryjeńskiej, doskonale zresztą harmonizująca z prostą i szeroką techniką malarstwa ściennego, stanowiącego specjalność tego kursu.

Największe zaciekawienie budzi, jak zawsze, klasa prof. Pruszkowskiego, skłaniająca się w roku bieżącym głównie

ku kompozycji. Pruszkowski celuje w ujawnianiu talentów, doskonale umiejąc rozwijać w uczniu rozmach i pewność siebie; rozwiązywanie kompozycji wielofigurowych naturalnej wielkości należy na jego kursie do zjawisk tak powszednich, jak za czasów Matejki. Prace te, przy niezwyklej śmiałości zamierzeń i wielkiem napięciu talentów, rażą na pierwszy rzut oka zbyt wyraźną archaizacją, idącą niekiedy w kierunku klasycystycznym, głównie jednak wzorującą się na baroku, lub raczej na jego powrotnej, romantycznej formie. Archaizm ten wynika z pogłębionych studiów nad sztuką wielkich epok, a studia takie mogą mieć nieocenioną wartość dla tych, którzy potrafią z czasem nauki owe przetrawić i w sposób indywidualny wykrystalizować; zdaje mi się jednak, że dla ułatwienia tej przyszłej emancypacji do brzo byłoby zwrócić ciekawość i zamiłowanie uczniów również ku wielkim twórcom sztuki współczesnej. Jest to jedyne poważniejsze zastrzeżenie, dotyczące tego świetnego kursu.

Z tej samej potrzeby oparcia się o wielkie tradycje wynika archaizacja, która wykazując lepsze prace na kursie grafiki prof. Skoczylasa; z tą tylko różnicą, że wzorem jest tu sztuka wczesnonieońska, celująca w ujęciu rylca, a tak bliska dzisiejszej naszej koncepcji, obok pewnych wpływów grafiki ludowej. Jak uczniowie Pruszkowskiego rozmachem i śmiałością zamierzeń, podobnie uderzają uczniowie Skoczylasa poziomem kulturalnym, wykraczającym znacznie poza szkolną przeciętność.

W pokrewny sposób prowadzony jest wreszcie kurs rzeźby prof. Brajera. I tu również podstawą jest dobre zrozumienie tradycjonalizm — w połączeniu z prostym i zwięzłym ujęciem bryły.

Jak wspominałem, kursy właściwej dekoracji, t. j. projektowanie brył i płaszczyzn (prof. Jastrzębowski i Mieczysław Kotarbiński), oraz projektowanie wnętrza (prof. Józef Czajkowski) wykazują tego roku pewne osłabienie napięcia, wynikłe z przyczyn ubocznych. Skutkiem tego popis tegoroczny nie jest całkowicie miarodajny dla tej szkoły, opartej na bardzo poważnych podstawach. Pożyteczną nowością jest kurs dekoracji drukarskiej, prowadzony przez prof. Gardowskiego w charakterze prostoty i zwięzłości celowości, które nazwałby już dziś można stylem dekoracyjnym warszawskiej szkoły sztuk pięknych.

Wacław Husarski.

Ruch teatralny

Teatr Polski: „Wielka księżna i chłopiec hotelowy”. Sztuka w 3-ach aktach A. Savoir'a.

Zręczny p. Savoir, idąc posłusznie za modą, wykorzystał, tak popularny obecnie, temat na bruku paryskim, rzucając się w oczy na rogu niemal każdej ulicy — tragikomizm upadku i poniżenia wielkich arystokratów rosyjskich. Z wyżyn dostojności i resztek godności, pielęgnowanych za cenę biżuterii rodowej — autor spycha najbliższą rodzinę carską do nocnej spelunki i czyni z wielkich książąt kelnerów i tancerzy.

Ala wychodząc z teatru, zastanawiamy się, czy aby istotnie autor zrobił krzywdę swoim bohaterom. Raczej stało się przeciwnie. Z martwych lalek, z bałwanów dworskich, próżnych, złych i zepsutych — życie, ów wielki, mądry nauczyciel — czyni zwykłych ludzi.

To też, gdy słyszymy w trzecim akcie, jak była frejlina byłego dworu woła do wielkiego księcia: „Rachunek dla fradera” — śmiejemy się szczerze. Niema tu

poniżenia ani upadku, bo właściciel dan-cingu jest mniejszym złodziejem i próżniakiem od byłego wielkiego arystokraty i księcia krwi.

Cała sztuka, niepozabawiona dowcipu i zręczności, zrobiona jest miło, acz nabyt sentymentalnie. Konieczną dla Paryża wkładką były tańce i pieśni rosyjskie, wykonane u nas bardzo nieszczerze.

Pani Pancewiczowa, jako wielka księżna, piękna postawą i bujną urodą najjaśniejszych demokratów mogła by skłonić do uczuć monarchistycznych, nie dziwią nas przeto szczere uwielbienie boja (hotelowego), i dobre recenzje.

Pan Warniecki ma dużo dobrej woli, ale nie ma wdzięku. W tego rodzaju sztukach jest to najcięższy grzech o jaki można oskarżyć człowieka.

Pan Łuszczewski mógłby się zamienić z p. Warnieckim na rolę i sztukę nicby na tem nie straciła. To samo da się powiedzieć o pieśniarzu i o tancerce z kabaretowej sceny trzeciego aktu.

Antoni Słonimski.

Nr. 6 Z CAŁEGO ŚWIATA

IG. STARŻA: W kuźnicy wielkiej polityki. Służba dyplomatyczna w Polsce (31 fot.). — MARJA MOROZOWICZ-SZCZEPKOWSKA: Międzynarodowa wystawa w Paryżu (7 ilustr.). — J. ST. SZCZERBIŃSKI: Letniska i udróżowania polskie (14 ilustr.). — Konkurs literacki miesięcznika „Z Całego Świata”. — ST. WITOSTAŃSKI: Listy z Oazy (5 ilustr.). — JULIAN EJSMOND: Łowy wiosenne (3 ilustr.). — JERZY BANDROWSKI: Wieś chińska (6 ilustr. oraz 2 wkładki kolorowe). — ANTONI SŁONIMSKI: Kaidan (6 ilustr. J. Zaruby). — ESTEWI: U Mieczysława Frenkla (13 ilustr.). — JAN ROLA: Nasze orduery (16 ilustr.). — RODERYK O'HARGAN: Radio Eskimosów. Tajemnicza przystań arktyczna (3 ilustr.). — W. B.: Kronika filatelistyczna (5 ilustr.). — AL. ŚWIDWIŃSKI: Mój system naturalny, czyli przepis leczniczy w najbardziej rozpowszechnionych chorobach (2 ilustr.). — K. GILEWICZ: Rorywki umysłowe. — Odpowiedzi grafologa. — Rozwiązanie zadania bridżowego. — Figielek preferansowy.

Trójbarwna okładka wedł. rys. M. BEREZOWSKIEJ. W numerze 113 ilustracji

Cena numeru tylko zł. 1.80

Do nabycia we wszystkich księgarniach, filjach księgarni kolejowych „RUCH” oraz kioskach gazetowych

Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12

„ISKRY”

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY
nr. 26

Z. Michler: Wschód słońca. — Bohdan Dyakowski: Ryby bałtyckie. — Ewa Grodecka: Las uczy. — M. Wielhorska: Pogoda. — Zygmunta Siwiński: 13 czerwca. — Zbigniew Sosnowski: Zaby w terrarium. — Niepróżniacze próżnowanie. — Coś - nieco dla młodych gospoś. — Nasze listy. — Rozrywki.

Cena zł. 0.45

Nakładem „Życia Teatru”

ukazał się

drugi tom „Biblioteki Dramatycznej”

„Głaz graniczny”

dramat w 3 częściach

Emila Zegadłowicza

Cena 2 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Plebiscyt „Wiadomości Literackich”

Ze względu na wzrastające z każdym dniem zainteresowanie plebiscytem „Kogo wybrałbyśmy do Akademii Literatury Polskiej”, czego wyrazem jest coraz liczniejszy napływ kartek wyborczych, **termin plebiscytu przesuwamy na dzień 1 sierpnia 1925 r.** Właśnie, przyczem obowiązuje data stempla pocztowego.

Na podstawie 375 obliczonych dotąd głosów, można z zupełną prawie pewnością wnosić o wyborze 25 członków Akademii. Walka o 5 ostatnich miejsc toczy się pomiędzy 10 nazwiskami, z których każde otrzymało mniej niż 40% ogólnej liczby głosów. Szanse na otrzymanie jednego z tych ostatnich miejsc zmieniają się często i prawdopodobnie o wyborze decydować będzie znikoma większość głosów.

Większa ilość głosów padła na wybitną pisarkę, której wybór jest b. prawdopodobny. Pisarz, o którego czytelnicy „Wiadomości Literackich” toczyli podczas głosowania namiętne spory, wbrew początkowym przewidywaniom, odsuwa się na plan coraz dalszy.

Gdyby uznać wybory w dzisiejszym stadium za dokonane, okazałoby się, że do akademii weszło: 12 prozaików, 5 poetów, 1 autor dramatyczny, 3 krytyków, 5 historyków literatury, 2 filologów, 1 historyk i 1 publicysta. Skład ten prawie nie różni się od składu przewidywanego w nr. 26.

Niewyższano dotychczas 495 głosów, uniemożliwiono 71 (przeważnie głosy oddane na pisarzy nieżyjących).

Z głosów czytelników podajemy ciekawsze.

Pan A. K. z Łodzi jest zdania, że do Akademii Literatury Polskiej powinni wejść pisarze „nie tylko zasłużeni, ale pełni zdolności i energii, ludzie niewyjałowieni. Z tych względów fotele Akademii nie mogą być jedynie nagrodą za zasługi. Akademia musi być instytucją twórczą i rozwijać energiczną działalność, w skład jej powinni wejść także ludzie młodzi!”

Pan J. K. z Dąbrowy Górniczej słusznie przewiduje, że „18—20 nazwisk wejść ogromną większością, reszta — znikomą, jako wyraz raczej upodobań indywidualnych, niż istotnej zasługi i znaczenia.

Pan R. S. z Włocławka pisze: „Myśl, zawarta w ogłoszeniu konkursu „Kogo wybrałbyśmy do Akademii Literatury Polskiej”, obecnie, że tak powiem, schodzi na manowce. Redakcja sama popuściła wodze zapędów elekcyjnym czytelników. Mieliśmy wybierać „pisarzy starszych i najstarszych” — „z zasłużonych — najzasłuższych, z godnych — najgodniejszych, z wielkich — największych”. Tymczasem zaczynać coraz już częściej padać głosy na najmłodszych i nie na największych, — poza tem, mówi się o wyborze (do Akademii Literatury Polskiej) — ludzi, którzy z literaturą, ściśle biorąc, nie mają nic wspólnego (Piłsudski, Dmowski, biskup Bandurski, Paderewski i inni)!”

Warunki głosowania.

Szczegółowe warunki głosowania przedstawiają się jak następuje:

1. Każdy czytelnik „Wiadomości Literackich” może brać udział w plebiscycie, pod warunkiem załączenia do od-

powiedzi specjalnego kuponu, wyciętego z numeru „Wiadomości”, a dołączanego przez cały czas trwania konkursu (w numerze bieżącym kupon znajduje się w nagłówku, nr. str. 1).

2. Głosowanie jest zasadniczo jawne, w odpowiedzi należy podać nazwisko i dokładny adres. Wolno jest również składać głosy anonimowe, w tym wypadku atoli należy dołączać zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i adresem; koperta ta będzie otwarta tylko w razie przyznania nagrody głosującemu.

3. Głosuje się na trzydziestu kandydatów; nie wolno podawać więcej niż trzydziści nazwisk; w tym wypadku nazwiska zbędne będą skreślane od końca zgłoszonej listy. Nie wolno jest oddawać po kilka głosów na jednego kandydata; takie kumulowane głosy będą liczone za jeden. Porządek nazwisk na liście nie gra roli. Oprócz nazwisk, należy podawać także imiona pisarzy, dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, o ile istnieje dwóch pisarzy tego samego nazwiska.

4. Na podstawie rezultatów plebiscytu będzie sformowana lista pisarzy wybranych do akademii. Odpowiedzi najbardziej zbliżone do tej listy otrzymają nagrody, przyczem im odpowiedź bardziej będzie zbliżona do rezultatu, tem wyższa przypadnie jej nagroda.

5. W razie kilku odpowiedzi równoważnych nagrody będą rozlosowane.

6. Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem redakcji „Wiadomości Literackich” (Warszawa, Żłota 8) do dn. 1 sierpnia 1925 r. Właśnie, przyczem obowiązują data stempla pocztowego. Redakcja zastrzega sobie prawo przedłużenia terminu konkursu. Rezultaty konkursu muszą być ogłoszone najpóźniej w dwa tygodnie po zamknięciu konkursu. Nagrody będą przesłane natychmiast po ogłoszeniu rezultatów.

7. Redakcja zastrzega sobie prawo ogłaszania wyników głosowania w czasie jego trwania. Rezultaty te atoli w żadnym razie nie mogą być ogłaszane podczas dwóch ostatnich tygodni trwania konkursu.



NAJLEPSZĄ LEKTURĘ
PRZYNOŚI CO TYDZIEŃ
BIBLIOTEKA DZIEŁ
WYBOROWYCH

W BIEŻĄCYM TYGODNIU:

Arnold Bennett

„Wielki człowiek”

nr. 14

„N A O K O Ł O Ś W I A T A”

nr. 14

Wydawnictwo GEBETHNERA & WOLFFA

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH I KIOSKACH

Cena zł. 2.50

Notatki

„Szkice” Rivièr'a.

Przedrukować po dziesięciu latach książkę krytyczną i odnaleźć w niej sądy, potwierdzone przez doświadczenie tych lat kilku, — to dopiero triumf prawdziwy!

Rivièr'e przed dziesięciu, trzynastu, czterdziestu laty pisał to, co dziś się da z wielkim pożytkiem przeczytać. Pisał o Claudelu wówczas, kiedy ten pisarz nie był jeszcze autorem „Zwiastowania” ani „Zakładnika”, pisał z zachwytem o Andrzeju Gide, dziś jeszcze niedostatecznie ocenionym. Tem większa tedy jest zasługa trafności sądu Rivièr'a. Iż książka jego z trzech dziedzin sztuki — muzyki, malarstwa, literatury — przynosi obfite zniewo. Któż np. przed czterdziestu laty myślał o tak modnym dzisiaj Ingresie? Jak trafnie ujmie istotę jego twórczości i znaczenie jego „deformacji”, w przeciwieństwie do deformacji Cezanne'a, — Rivièr'e.

Z wielką pewnością smaku wybrał również Rivièr'e twórców muzycznych, — a to, co powiada o „Rapsodji hiszpańskiej” Ravela, — dzisiaj ze strachem Bożym słuchanej jeszcze przez naszych krytyków, — oświeca przenikliwością analizy.

„We wszelkim tańcu hiszpańskim jest jakaś nieruchomość — twierdzi — jest to połączenie wściekłości i senności; tancerze zdają się wciąż budzić nawzajem swymi krzykami; tupią nogami, podpierają się w bok, podrygują, wysyłają sobie. Ale wir ich zostaje nieruchawy; wszystko się kończy na jednym miejscu; wołanie dławi się w gardle; z twarzy nie znika powaga. — Znajduję u Ravela, cudownie wywołaną ową ruchliwość ośpałości...”

Czyż to nie doskonała charakterystyka „Rapsodji”?

Obok świadomości sądów i ich dojrzałości, rzadka ta książka posiada również cechy młodości: świeży entuzjazm, z jakim Rivièr'e traktuje ulubionych sobie, tak trafnie wybranych artystów.

„Być może, czytelnik — powiada autor w przedmowie, — nawet gdyby odczuwał to jako brak krytyczny, znajdzie pewną przyjemność w sposobie fanatycznym całkowitego oddania się, z jakim zwracamy się kolejno do każdego z moich bohaterów i w bezwzględny ich kucie, który wyznaje... Tem bardziej, że bóstwa moje nawet dzisiaj nie zdają mi się źle wybrane”.

Sonet z rzeźowników.

Poeta francuski drugiej połowy XIX w., Baude de Maurice, napisał sonet p. t. „La vie”, złożony z samych rzeczowników i jednego przysłówka. Przytaczamy go w oryginale:

„Enfance: berceau, pleurs, langes, lait, sommeil, cris, Soupirs, gâteaux, joujoux, soupirs, désirs, Bobos, fluxions, soins, fièvres, médecines, rages, Gentilleses, désirs, colères, joujoux, ris.

Après? Collège, ennui, rêve, espoirs, coloris, Soleils, esclaves, pleurs, somnolences, mirages. Travail, bachot, bobos, quinine, soins, tirages, Fatigue, ardeur, désirs, promenades, Paris.

Gardénia, dandysme, espérance, caresses, Amours, tourments, erreurs, lassitudes, paresse... Après? Deuils, nuits, regrets, seull mariage, effort.

Enfants, tourments, combats, soupçons, baisers, Azur, ténèbres, fleurs, ivresse, ennui, deuils, larmes, Après? Sènitè, soupirs, râle... Après? Mort”.

*

— Ukazała się nowa książka Bertranda Russella p. t. „What I Believe”.

— „Comœdia” zamieszcza ciekawy wywiad ze znanym reżyserem francuskim, Lugné-Poe. Lugné-Poe bardzo ujemnie charakteryzuje paryskie stosunki teatralne, przyczem nie szczędi ostrych słów krytyce, której zarzuca zbyt niepołącznym rzeczom słabym. Twierdzi on, że dla każdej sztuki można znaleźć poparcie w prasie, często bezinteresowne: „Krytyka w Paryżu nie jest zdolna a w e t do korrupcji” dodaje, — „Tak jak w Warszawie...” chciałoby się zawołać.

— Nowe wydanie Londona „The Iron Heel”, które ukazało się niedawno u Macmillana, poprzedzone jest wstępem Anatola francuskiego tej książki i przetłumaczonym teraz na język angielski. Wstęp ten jest podobno ostatnią rzeczą, jaką napisał France.

— Jest możliwe, że przedstawiająca Conrada rzeźba Jakóba Epstein'a (reprodukowana w nr. 57 „Wiadomości”) stanie się niedługo własnością Manchesteru. Zarówno „The Manchester Guardian” jak i rytmownik Muirhead Bone usiłują przekonać manchesterskich wielbicieli

Conrada, aby zakupili biust „naszego znakomitego angielskiego pisarza, wykonany przez naszego znakomitego angielskiego rzeźbiarza”. „New York Times” dodaje z tej racji nawiasową uwagę, że przecież ci obaj wielcy „angielscy” artyści to... Polacy.

— Upton Sinclair wydał tom krytyk literackich p. t. „Mammonart”. Jest to studium literatury i sztuki jako „narzędzia propagandy i ucisku używanego przez klasy posiadające, albo też jako broni w rękę nowych klas dochodzących teraz do władzy”.

— Karol Evans zamierza kontynuować druk swojej „American Bibliography”, przerwany wskutek wojny.

— Nowa książka Wellsa p. t. „A Year of Prophesying” jest zbiorem artykułów pisanych przez powieściopisarza angielskiego do jednego z czasopism. Artykuły Wellsa, który zawsze był pierwszorzędnym dziennikarzem, dotyczą zagadnień politycznych, społecznych, ekonomicznych i t. p. Przesuwają się tu najciekawsze postaci współczesnej Anglii, jak Asquith, Hilary Belloc, Winston Churchill i in. „New York Times” zarzuca Wellsowi, ton wszechwiedzy i dogmatyzmu, mimo pozornej tolerancji dla cudzych przekonań.

— „The Bright Island”, nowa sztuka Arnolda Bennetta, jest satyrą na urządzenie polityczne Wielkiej Brytanii. Angielski oficer marynarki, wyrzucony wraz z siostrą na tajemniczą wyspę Caspo, rozdżona przez postacie z commedia dell'arte, staje się tu świadkiem przewrotu społecznego.

— W „Pictorial Review” Mary Lawton zdaje sprawę z opowiadania o życiu Marka Twaina Katy Leary, jego służącej. Opowieść Katy Leary jest interesującym przyczynkiem do biografii Twaina przez oświetlenie faktów zupełnie innych niż w jego autobiografii czy też w biografii Pain'a.

— Fox Film Corporation” przełamala wreszcie opór Wellsa, który był dotychczas zdania, iż przeróbka filmowa zmniejsza wartość powieści. Pierwszą powieścią Wellsa przerobioną na ekran będzie „Marriage”.

— Ukazała się biografia Hardy'ego napisana przez znanego badacza jego twórczości, Ernesta Brennecke. Interesujące są szczególnie pewne fakty, dotyczące wczesnej młodości Hardy'ego, jak np. to, że jako szesnastoletni chłopiec pisał za opłatę listy niepiśmiennym chłopcom z Wessex, co oczywiście pozwoliło mu poznać dokładnie ich sposób myślenia. Ojciec Hardy'ego zabraniał surowo pisanie wierszy synowi pracującemu u architekta.

— Krytyka amerykańska rozprawia się surowo z książką Brennecke'go, przekładając nad jej rozdziały czysto biograficzne część poświęconą twórczości znakomitego pisarza, dla której analogie znajduje autor u Goethego i Szekspira.

— W czasie pobytu Mascagniego w Wiedniu w r. 1893 ceniony pisarz austriacki Engelbert Puder wręczył mu libretto opery, do którego Mascagni obiecał napisać partyturę. Trzydzieści lat przeszło, Puder umarł. Obecnie córka jego zażądała od Mascagniego albo zwrotu rękopisu albo 30.000 franków odszkodowania. Mascagni oświadczył, że w ciągu swej kariery artystycznej zgromadził setki takich librett, których nie użytkowywał i które sądził bez wartości. Przyrzekł jednak sądowi solennie, że odszuka rękopis.

— „Kunstblatt” potsdamski ogłasza list jednego z czytelników następującej treści: „W zeszycie lipcowym „Kunstblattu” p. de Stendhal wydrukował artykuł o Michale Aniole. Pragniemy wejść w kontakt z tym panem i prosimy o jego adres”. Redaktor „Kunstblattu” odpowiedział w ten sposób: „Adres p. de Stendhal: Pola Elizejskie, drugie schody na prawo. Na drzwiach nazwisko właścicieli mieszkania: Marie-Henry Beyle”.

— Cambridge i Oxford rywalizują ze sobą nie tylko w regatach wiosłarskich. Pomiedzy obydwojma uniwersytetami toczył się długo spór o to, który z nich dał Anglii więcej poetów. W rezultacie okazało się, że Oxford pobit Cambridge ilością, a Cambridge Oxford jakością. Oxford reprezentuje cyfra 59 (w tem Addison, Shelley, Swinburne, Wilde), Cambridge — 49 (ale w tem Spencer, Ben Jonson, Marlowe, Dryden, Wordsworth, Coleridge, Byron, Macaulay, Tennyson).

— Nowa powieść Jerzego Oudard „Une éléction” jest romansem politycznym, w którym znakomicie została odtworzona psychologia t. zw. „hien wyborczych”.

— „Sunday Times” wypowiada ciekawą opinię o „Andromace” Rasyne: uważa ją za pamflet polityczny. Andromaka ma wyobrażać królową Henrykę, wdowę po angielskim Jakóbie I, Astyanax — jej córkę, Henrykę, a Pyrrhus — hrabiego Holland.

— W rozmowie z pewnym dziennikarzem wiedeńskim zauważył Sternheim, że nazwiska wielu znakomitych autorów dramatycznych zaczynają się na literę „S”. Aluzja była tak oczywista, że dziennikarz zmieszał się i kaszlnął znacząco. Ale Sternheim spokojnie ciągnął dalej: „Sofokles...” Szekspir... — Pauza. — Wtedy dziennikarz uzupełnił złośliwie: „Sudermann”.

Korespondencja

Protest młodzieży akademickiej z powodu napaści na Żeromskiego.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

W końcu roku ubiegłego ukazała się powieść St. Żeromskiego p. t. „Przedwiośnie”, w której znakomity pisarz Polski współczesnej dał wyraz swej nieustającej i twórczej trosce o losy narodu. Rdzeniem tej ostatniej powieści Żeromskiego jest idea pozytywnej pracy nad budową wzorowej państwowości naszej, przy rewizji tego, co w tym zakresie zrobiono dotychczas, a jednocześnie groźba na przyszłość w razie, gdyby realizacja tej idei odbywała się w tempie zbyt powolnym.

Tak pojęta myśl autora spotkała się z najwyższym uznaniem w sercach społeczeństwa, poczuwającego się do odpowiedzialności za obecne i przyszłe dzieje naszego państwa i narodu. Nie wszyscy jednak zrozumieli tę wielką ideę „Przedwiosnia”. Odezwały się w ostatnich czasach głosy, oskarżające Żeromskiego o szerzenie idei antypaństwowych i niemoralnych, o wywieranie deprawującego wpływu na młodzież etc.

Tak daleko posunięte niezrozumienie oburzyło do głębi młodzież polską, zgrupowaną w Kole Polonistów Studentów U. W., która gorąco protestuje przeciw podobnym wystąpieniom, a jednocześnie składa wyrazy hołdu i uwielbienia wielkim pisarzowi, dla którego zagadnienie bytu narodu i jego postępu moralnego jest wciąż najżywością sprawą.

Koło Polonistów

Sluchaczów Uniwersytetu Warsz.

Sprostowania sprostowań.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

W związku z listem p. E. Zegadłowicza, reagującego na wywiad ze mną pewnego rodzaju sprostowaniem (nr. 78 „Wiadom. Lit.”), pozwalam sobie w kilku słowach sprostować ze swej strony krzywe drogi mego oponenta.

Pan Zegadłowicz stwierdza, że mój „Korowód” wyszedł nie nakładem, lecz pod „godłem” Czartaka. Ależ, naturalnie. Z tem małem zastrzeżeniem, że i utwory p. Zegadłowicza, Kozikowskiego i innych wyszły również tylko pod „godłem” Czartaka, gdyż nakład był oczywiście „własny”.

Dalsza część listu p. Zegadłowicza jest, niestety, tak typowym przejawem fidrygalizmu i tromladratyizmu boeckiego (czytaj — beskidkiego), że nie nadaje się zupełnie do odpowiedzi. Sztuka czytania jest istotnie rzeczą trudną i w Beskidach widocznie nieznaną.

Walka ze mną w imię ideałów „szczęści, prostoty, prawdy i miłości” w minimalnie krytycznym człowieku może wzbudzić tylko uśmiech politowania. Mój Boże! kiedyż nareszcie przestaniemy żyć komuną!

Życzę ze swej strony p. Zegadłowiczowi, by nie marnował swego niewątpliwego talentu przez zamknięcie się w kurzum jajeczku Bogu ducha winnej poezji Beskidu.

Gdy wykluje się z tego obiektu, może przypomni sobie jeszcze o mnie jako o twórcy „poniekąd” pierwotnej (nr. 1) ideowości „Czartaka”.

Jan Nepomucen Miller.

*

K. Dr. Dziękujemy.
S. T. Zupełnie nieudolne.
K. K. w Kaliszu. Dziękujemy; postaramy się skoryztać z uwag Szanownego Pana.

„Sympatyk”. Nie będziemy drukowali.

R. P. Talent.

K. D. w Poznaniu. Oczywiście; na kobiety można głosować.

S. w Łodzi. Zabraniamy Panu dalszego nadsyłania swych utworów.

P. Ch. Bardzo słabe.

B. K. w Wilnie. Stefan Żeromski: Zamek, Warszawa.

K. L. Za nadesłany materiał dziękujemy.

„Czytelnik”. Nic nie wiemy o losach tej książki.

P. St. Ma Pan służność.

A. Ch. Nie będziemy drukowali.

A. K. w Wilnie. Prosimy o większy wybór utworów.

MAŁY REMINGTON



trwały, lekki,
tani, niezbędny
w domu,
w biurze,
w podróży

Posiada
42 klawisze
jak duża woz-
rową maszyną

BLOCK-BRUN
S. A.
Warszawa
Hotel Bristol

Informacje bibliograficzne

dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Powieść, nowela

Biblioteka laureatów Nobla pod redakcją dra Stanisława Lama. Tom 35. Knut Hamsun. Kobiety u studni. Powieść. Autoryzowany przekład z norweskiego Felicji Aum. Lwów, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. 4nl. i 508 i 4nl.

Anatol Krzyżanowski. Psyche. Powieść. Lwów, Wydawnictwo Polskie, (1925); str. 8nl. i 283 i 1nl.

Historia, pamiętniki, polityka

Leon Białkowski. Szkice z życia Wielkopolski w siedmiennym wieku. Poznań, K. Rzepecki, 1925; str. 126 i 2nl. Zl. 2.50.

Gawędy o dawnym obyczaju. Wybór ciekawych pamiętników XVIII i XIX stulecia. Tom VI. Pan na Tulczyńcu. Wspomnienia o Stanisławie Szczęsnym Potockim, jego rodzinie i dworze. Zebrał i wydał z 4 ilustracjami i tablicą genealogiczną Adam Czartkowski. Lwów, Wydawnictwo Polskie, (1925); str. XVI i 228.

Ernest Psichari. Głosy wołające na puszczy. Wspomnienia z Afryki. Przetłumaczyła Zofia Morstinowa. Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. 257 i 1nl.

Prawo, nauki społeczne

Julian Hubert. Ogólne stanowisko prawne Uniwersytetu Poznańskiego. (Przyczynki do nauki o zakładach publicznych według prawa obowiązującego w b. dzielnicy pruskiej). Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. 8nl. i 144 i 2nl. Zl. 8.—

Kazimierz Rudnicki. Zarys dziejów ojczyści i wojskowości polskiej. Poznań, K. Rzepecki, 1925; str. 192. Zl. 3.50.

Liga narodów. Siedem odczytów, wygłoszonych w uniwersytecie warszawskim w roku akademickim 1924/25, poprzedzonych wstępem dra Aleksandra Skrzyńskiego. Warszawa, F. Hoessick, 1925; str. 6nl. i 155 i 1nl. Zl. 5.50.

Stefan L. Zaleski. Idea służebnej pałacy. Poznań, Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, 1925; str. 4nl. i 191 i 1nl. Zl. 12.—

Geografia, krajoznawstwo, podróże

Roman Leitgeber. Listy z Helu. Z 8 ilustracjami i mapą wybrzeża. Poznań, K. Rzepecki, 1924; str. 60 i 4nl. Zl. 1.—

Dr. Teofil Tomicki. Słowiańskie rzeki w Europie. Przyczynki do starożytności słowiańskich. Kraków, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1925; str. 8nl. i 228. Zl. 8.—

Tadeusz i Stefan Zwoliński. Przewodnik po Zakopanem i Tatrach. Z mapką przeglądową Tatr, planem Zakopanego i ilustracjami. Zakopane, Zwoliński, (1925); str. 272 i 32nl.

Technika

Podręcznik inżynierski w zakresie inżynierji lądowej i wodnej. Redaktor naczelny prof. dr. inż. Stefan Bylez. Zyszt 1. Lwów, B. Polonicki, 1925; str. 80 i 2nl.

Biblioteka techniczna. Tom I. Inż. St. Dębicki. Pomiar i narzędzia do pomiarów warsztatowych. Cieszyń, B. Kotula, 1925; str. 135 i 1nl. Zl. 6.—

Edmund Wach. Samodzielne sporząd-

danie przyrządów fotograficznych. Z 179 rysunkami. Z niemieckiego przetłumaczył Jan Ciałoty. Cieszyń, B. Kotula, 1925; str. 243 i 1nl. Zl. 8.—

Książki dla młodzieży

Powieści z tysiąca i jednej nocy. Dla młodzieży. Przekład polski podług A. L. Grimma. Wydanie ósme. Z siedmioma rycinami kolorowymi i barwną okładką T. Sopoćki. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 415 i 1nl. i 7 ryc. Zl. 7.50 (kart.).

St. Jachowicz i I. Kraszewski. Bajki i powiastki. Z 10 rycinami. Lwów, dr. M. Bodek, 1924; str. 148. Zl. 3.—

Edward Słoiński. Zasłubiny Polski z morzem. Pięćni o Polsce i morzu. Ilustrował Zygmunt Grabowski. Warszawa,

Wydawnictwo Ligi Morskiej i Rzeczej, 1925; str. 32.

Miscellanea

Aforizmy indyjskie. Przetłumaczył z sanskrytu na polski P. E. Pavolini. Słowem wstępem poprzedził St. F. Michalski-Iwiński. Warszawa, „Ultima Thule”, 1925; str. 34 i 2nl. Zl. 1.90.

Kalendarz „Iskier” na rok 1925/26. Mała encyklopedia i notatnik. Opracował Władysław Kopcowski. Rok. II. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 256. Zl. 4.20 (pł.pł.).

Pamiętnik zjazdu przedstawicieli sejmików powiatowych w Warszawie w dniu 2-im i 3-im lutego 1925 r. Warszawa, Biuro Zjazdów Samorządu Ziemińskiego, 1925; str. 91 i 5nl. Zl. 3.—

GEBETHNER & WOLFF — LIBRAIRIE POLONAISE — PARIS

P. T.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Klijęntelę, że z dniem 1-ym lipca r. b. przeniesliśmy księgarnię naszą do nowego, obszerniejszego lokalu.

Obecny adres nasz brzmić będzie:

GEBETHNER & WOLFF
LIBRAIRIE POLONAISE

123, Boulevard St. Germain, 123
Paris VI.

Księgarnia dostarcza książki polskie i francuskie, pośredniczy w prenumeracie pism, udziela informacji.



TOW. WYDAWNICZE

WACŁAW CZARSKI I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska 113,

POLECA:

BANDROWSKI-KADEN J.: *Miasto mojej matki* (nowela)

BRONIEWSKI W.: *Wiatrak* (pocze)

CONRAD-KORZENIOWSKI J.: *Korsarz* (powieść)

IWASZKIEWICZ J.: *Księżyc wschodzący* (powieść)

„ *Kasydy* (proza)

LIEBERT J.: *Druga ojczyzna* (poezja)

ŁOZA WL.: *Ordery i odznaczenia Rzplitej Polskiej*

NAŁKOWSKA Z.: *Dom nad łąkami* (powieść)

SHAW B.: *Święta Joanna* (sztuka z przedmową autora)

STRUG A.: *Pokolenie Marka Świdły* (powieść)

ŻAŁAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

GEBETHNER I WOLFF

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ,
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

P O L E C A

WYDAWNICTWA Z OSTATNICH DNI

Barszczewski St.—Czandu. Powieść z XXII wieku	6.—
Bornsteinowa J.—Zasady klasyfikacji dziesiętnej. Podręcznik bibliotekarski	4.—
Brzeziński J.—Hodowla warzyw. Wyd. 4	6.50
Chrzanowski Ign.—Romantyzm polski wobec konstytucji 3 maja (B. U. L. i M. S. 224)	0.50
Dorożyńska El.—Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917—1921, z przedmową Artura Górskiego	10.—
Goetel F.—Ludność. Dwa opowiadania	3.50
German J.—Iwonka. Powieść.	6.—
Grimm A. L.—Powieści z tysiąca i jednej noc. Dla młodzieży. Przekład polski. Wyd. 8 z siedmioma rycinami kolorowymi i barwną okładką T. Sopoćki	7.50
Hendersson C. H.—Nowe wychowanie („What is to be Educated”), tłumaczyła I. Moszczeńska	10.—
Krański Z.—Liryki—wóbr. Wyd. 2, znacznie powiększone (B. U. L. i M. S. 144)	0.60
Lewicki A. dr. pr.—Zarys historii Polski—opracował i uzupełnił Jan Friedberg (w „dodatku”: literatura historyczna). Wydanie szkolne 12	7.—
Mickiewicz Adam.—Liryki. Wyd. 2 (B. U. L. i M. S. 129)	0.60
Małaczewski E.—Tam, gdzie ostatnia świeci zrubienica. Opowiadanie z dziejów tułaczki żołnierza polskiego na obczyźnie w latach wielkiej wojny (B. U. L. i M. S. 223)	0.60
Bogucka C. i Niewiadomska C.—Wypisy polskie na klasę pierwszą. Wyd. 18.	3.—
Niewiadomska C.—Drugi rok gramatyki, klasa I. Wyd. 18, przystosowane do programu M. W. R. i O. P.	0.80
Ossendowski F.—Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów (konno przez Azję Centralną) 10—13 tysięcy.	8.50
Ostrowski J.—Chorągiew na dachu. owieść	6.50
— Sztandar na maszcie. Powieść	5.50
Prus Bolesław (Al. Głowacki)—Faraon. Powieść, tom I/III. Wyd. 6.	18.—
Reymont Wl. S.—Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem Adama Grzymalysiedleckiego i portretem autora, tom XVI. Ave Patria. Wyd. 4	6 —
— Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem Adama Grzymalysiedleckiego i portretem autora, tom XVII. Marzyciel. Wyd. 2	5.50
Sienkiewicz H.—Quo vadis? Powieść z czasów Nerona. Wydanie nowe broszura karton	5 —
Schiller Fr.—Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2. (B. U. L. i M. S. 160)	1 20
Tokarz W. prof.—Wysocki i noc listopadowa, z 4 il.	— w druku
Hoene-Wroński.—Propedeutka mesjaniczna. Elementy filozofji absolutnej. Przetłumaczył z fracuskiego Paulin Chomicz	2.—

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 spalty 30 groszy za tekst; 50 groszy w tekście; drobne 5 groszy za słowo. Kolumna posiada 6 spalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 73-46.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30, m. 5